W rocznicę wymarszu 1-szej Kadrowej (str. 2)

OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków Niedziela 7 sierpnia 1938 r. Nr. 66 (219)

Japonia proponuje zawieszenie broni

i wycofanie wojsk ze spornego terenu

TOKIO. Rząd sowiecki został powiadomiony przez ambasadę japońską o życzeniu rządu tokijskiego polubownego załatwienia incydentu pod Czang Ku-Feng. Odbyło się to niezależnie od propozycji uczynionej w Tokio przez wiceministra Horinuszi chargé d'affaires sowieckiemu, Smietaninowi.

W tokijskich kołach miarodajnych twierdzą, iż ambasador japoński w rozmowie swej z Litwinowem przedstawił rzekomo konkretne propozycje rządu japońskiego w sprawie załatwienia sporu granicznego ze Związkiem Sowieckim.

Według agencji Reutera, warunki, przedstawione przez ambasadora japońskiego w Moskwie, przewidują:

1) Wojska japońskie, zajmujące obecnie sporne wzgórza, wycofają się pod warunkiem, iż siły sowieckie również cofną się na pewną odległość.

2) Władze sowieckie obiecają, iż nie zajmą ponownie tych obszarów.

3) Powstała w ten sposób strefa neutralna będzie trwała do chwili, dopóki specjalne komisje nie wytkną granicy w tym miejscu.

Warunki te są uważane w Tokio jako kompromis, na podstawie którego mogłyby być wstrzymane wrogie działania bez obawy utraty prestiżu dla którejkolwiek ze stron.

W Tokio kursują pogłoski, że marszałek Blücher zwołał w Chabarowsku radę wojenną i zażądał od rządu moskiewskiego pozwolenia na wszczęcie energicznej akcji wojennej, która przewiduje m. in. zbombardowanie przez lotnictwo sowieckie wielkich ośrodków handlowych i przemysłowych w Japonii.

Według informacji krążących w sferach dziennikarskich pomiędzy przewódcami sowieckimi ze Stalinem na czele, a marsz. Blücherem miały zaznaczyć się poważne różnice zdań.

Krążą również wersje, że marsz. Blücher zostanie odwołany ze stanowiska głównodowodzącego armią na Dalekim Wschodzie i będzie zastąpiony przez obecnego wice-komisarza obrony narodowej Fedko.

ZMOTORYZOWANA BRYGADA NA FRONCIE

TOKIO. Komunikat sztabu armii koreańskiej, ogłoszony we czwartek we wczesnych godzinach rannych (według czasu miejscowego) donosi:

W walkach w rejonie wzgórza Czang Ku Feng bierze udział po stronie sowieckiej zmotoryzowana brygada, w której znajduje się 230 czołgów.

Od 1 sierpnia, t.zn. od chwili zatargu na tym odcinku, Japończycy unieruchomili 29 czołgów sowieckich.

Artyleria sowiecka bombardowała nieustannie od środy rana do godz. 15-ej stanowiska japońskie w rejonie Czang Ku Feng i Szuiliufeng oraz wieś Kozo w północnej Korei. Straty japońskie są bardzo małe.

Wojska sowieckie, które nacierały na stanowiska Japończyków na wzgórza Szatsaoping, obliczane są na 3 bataliony piechoty, wspomagane przez 15 czołgów i 20 dział. Na tym odcinku wojska sowieckie wycofały się w kierunku północnym o godz. 15-ej w środę.

Straty sowieckie podczas walk wtorkowych przekraczają 200 żołnierzy. Rozpoznanie zwłok stwierdziło, iż podczas walk, które toczyły się we wtorek, brali udział żołnierze 118-go pułku piechoty sowieckiej z Nowokijewska.

SYTUACJA NA GRANICY SPOKOJNA

Komunikat, ogłoszony przez Ministerstwo Wojny w czwartek o godz. 13.35, stwierdza:

Sytuacja na granicy spokojna. Do czwartku godz. 11.30 w rejo

Dokończenie na stronie 6-ej.

Rewelacyjne wyniki rewizji w melinie bandytów

Mordercy ś. p. Chrostowskiego ujęci

Banda nikczemnych zbirów grasowała na terenie trzech powiatów podwarszawskich

Po zuchwałej serii mordów na tle rabunkowym, jakich dokonano na terenie powiatu warszawskiego, błońskiego i grójeckiego, a ostatnio po ohydnym morderstwie znanego kupca warszawskiego ś. p. Chrostowskiego w jego prywatnej willi w Gołkowie — policja powiatu warszawskiego podjęła niezwykle energiczne śledztwo, które dopiero w dniu wczorajszym wydało oczekiwane rezultaty.

Pierwotne przypuszczenia odnoszące się co do osób sprawców napadu na willę ś. p. Chrostowskiego w Gołkowie już w pierwszych dniach okazały się zawodne, tak jak zresztą słabym w swych założeniach było podejrzenie, że mordu dokonać mógł poszukiwany przez policję słynny bandyta Eugeniusz Kozioł. Na zasadzie jednak ściśle przeprowadzonych dochodzeń, po przesłuchaniu kilkudziesięciu osób, które choćby najdrobniejsze ogniwa dorzucić mogły do łańcucha faktów oplatającego się dookoła bandy domniemanych zbirów, jasnym się stało, iż we wszystkich wypadkach morderstw na tle rabunkowym **ma się do czynienia z tą samą bandą zbirów**, oraz to, że banda ta ma swoje siedlisko w pobliżu wsi Natalin i Bystrzany pod Warszawą.

Właściwe podstawy do odnalezienia sprawców wszystkich dokonanych ostatnio zbrodni, dostarczyła jednak, z różnych przyczyn nie poruszana w prasie, **sprawa morderstwa dokonanego na osobie listonosza Władysława Kowalskiego i jego brata Romana.** Mordercy, którzy zrabowali większą sumę pieniędzy działali bowiem najmniej ostrożnie i pozostawili po sobie ślady, którymi można było już mniej lub więcej pewnie kroczyć.

I te właśnie ślady pozostałe po morderstwie braci Kowalskich doprowadziły wreszcie policję do wsi Bystrzany, a stąd do skrzętnie ukrytej spelunki, stanowiącej siedlisko bandy.

Niespodziewanie zupełnie **przypuszczony do podejrzanego domku szturm przez policję powiódł się na całej linii.** W kryjówce schwytano ośmiu bandytów, którzy najprawdopodobniej **knowali nowy napad rabunkowy,** a w czasie dokonywanej w spelunce rewizji **odnaleziono cały szereg przedmiotów, które bądźto pochodziły z łupów zdobytych na napadach, bądźto służyły bandytom przy dokonywaniu napadów, i tak:** Znaleziono nożyce do przecinania siatki, a więc te którymi posługiwali się mordercy w willi ś. p. Chrostowskiego, a kto wie czy nie ci sami, którzy dokonali bestialskiego mordu na osobie prof. Gantnera w Rembertowie. **Znaleziono poza tym rewolwer, którego kaliber zgadza się całkowicie z kalibrem broni, którą dokonano zabójstwa ś. p. Chrostowskiego.** Poza tym na strychu zdobytego szturmem domku znaleziono wszystkie łupy pochodzące z włamania do majątku Szczaki, o którym również w swoim czasie nie rozpisywano się w prasie ze względu na dobro prowadzonego śledztwa.

Niezależnie od tego wszystkiego, ponad wszelką wątpliwość ustalono, iż słynny **bandyta Eugeniusz Kozioł ukrywał się w ostatnich dniach właśnie na terenie wsi Bystrzany.**

Jakkolwiek ten ostatni szczegół nosić może w sobie formy przypadkowości, to jednak nie wyklucza zupełnie faktu, iż Kozioł mógł stać w ścisłym kontakcie z bandą, posiadającą siedlisko swe w Bystrzanie.

Na podstawie tak przekonujących wyników przeprowadzonej rewizji wszystkich **zbrodniarzy skuto w kajdany i przewieziono do więzienia w Warszawie,** dostarczając jednocześnie urzędowi prokuratorskiemu wszystkich materiałów do ostatecznego zlikwidowania bandy krwawych zbirów.

Nazwiska aresztowanych i osadzonych w więzieniu bandytów trzymane są jeszcze dla dobra śledztwa w tajemnicy, tym nie mniej jednak donieść możemy, iż **między aresztowanymi znajduje się dwóch groźnych przestępców,** którzy od dawna siali postrach w okolicach podwarszawskich. Do wiadomości naszych czytelników podać możemy ponadto i ten jeszcze szczegół, iż z pośród ósemki ponurych bandytów-morderców, aż pięciu z nich wywodzi się z parceli w Raszynie, a trzech z samej wsi Bystrzany.

Śledztwo, które prowadzone jest obecnie w niezwykle szybkim tempie, już w najbliższych dniach pozwoli na ujawnienie listy osób, które zawisną, za dokonane przez siebie ponure mordy, na szubienicy.

Min. Beck opuścił Norwegię

po wizycie u króla Haakona

OSLO. Wczoraj przed południem min. Beck z małżonką i otoczeniem zwiedził muzeum ludowe w Oslo oraz muzeum historyczne z okrętami wikingów.

Następnie w letniej miejscowości królewskiej w Rygdoey odbyło się śniadanie u króla Haakona VII i królowej Maud, na którym m.in. był obecny następca tronu książę Olaf, premier Nygaardsvold i minister Koht.

Po południu podejmowała ministra herbatką rada miejska w Oslo w podmiejskiej miejscowości Frongnaersaeteren.

Przed wyjazdem min. Beck przyjął przedstawicieli prasy norweskiej na konferencji prasowej.

Wieczorem min. Beck wraz z małżonką i otoczeniem opuścił Oslo, żegnany na dworcu przez min. Kohta z małżonką na czele wyższych urzędników M.S.Z. oraz posła R.P. Neumar... z małżonką na czele członków poselstwa polskiego.

Naruszenie granicy przez pomyłkę

Czescy lotnicy będą ukarani

PRAGA. Poselstwo niemieckie wyraziło energiczny protest przeciwko przelotowi samolotów czeskich ponad terytorium niemieckim na Śląsku.

Według komunikatu oficjalnego, Ministerstwo Spraw Zagran. Wyraziło w odpowiedzi na protest niemiecki swoje ubolewanie, zaznaczając, że piloci czescy zostaną ukarani.

Odpowiedź Ministerstwa usiłuje tłomaczyć przelot ponad terytorium niemieckim — zabłąkaniem się 2-ch aparatów, które brały udział w ćwiczeniach lotniczych w Czechach zachodnich.

Burze szalały nad Anglią

powodując wielkie straty

LONDYN. Od wczesnych godzin rannych aż do południa panowały wczoraj na zachodzie Anglii i na części południowego wybrzeża niezwykle silne burze.

W pojedyńczych miastach, m.in. i w Bristolu, burze te wyrządziły znaczne szkody. — Na skutek oberwania się chmur, całe ulice stanęły pod wodą, która zalała wiele piwnic.

Wedle komunikatu Ministerstwa Poczty w hrabstwach Devonshire i Cornvall — 70 linii telefonicznych zostało przerwanych oraz kilka torów kolejowych podmytych.

Największe szkody burze wyrządziły w hrabstwie Sommerset. W wielu miastach nie było zupełnie światła elektrycznego, albowiem przewody zostały zniszczone przez burze.

Na wybrzeżu zachodnim w mieście Torquay ulice zamieniły się w rwące strumienie.

Zdzisław Wójtowicz

Dzień, który przerwał noc niewoli

Na szlaku dziejowym Kraków — Kielce — Warszawa — POLSKA

W dniu dzisiejszym przypada 24-ta rocznica wymarszu Kompanii Kadrowej Legionów w bój o Polskę. Fakt ten jest epizodem historycznym czynu zbrojnego, który ukoronował walki wielu pokoleń o niepodległość.

Dlaczego do tego epizodu dziejowego przywiązujemy taką wagę? Dlaczego naszą myśl patriotyczną pobudza do żywszego działania wspomnienie o dniu 6 sierpnia 1914 roku?

Dlatego, bo w dniu tym, po najgłębszym rozważaniu padł rozkaz z ust Komendanta Piłsudskiego tworzenia Wojska Polskiego, bo Jego decyzja zaciążyła na losach przyszłości.

6 sierpnia 1914 roku Józef Piłsudski w mundurze strzeleckim sięgnął po wodzostwo dusz żołnierskich, śniących o Polsce i łaknących czynu, aby po wspaniałej epopei legionowej, która chwałą okryła oręż, rdzą pokryty, zdobyć Polskę Niepodległą i do kresu dni trzymać przy Niej straż na najwyższym urzędzie — Wodza Narodu.

Niemal ćwierćwiecze dzieli nas od chwili, gdy w Oleandrach krakowskich odczytany został rozkaz Komendanta Piłsudskiego do Pierwszej Kadrowej, a więc dość wody w Wiśle upłynęło, żeby oddać zasłudze hołd bez przekory, z wiarą, iż każdy rok wplecie więcej liści do wieńca z wawrzynu.

Dziś jesteśmy potęgą w Europie. Dziś nic wielkiego bez nas stać się nie może. Dziś w światowej kuźni dziejów bez udziału Polski milczy kowadło wydarzeń doniosłych.

Dziś Polak jest równoprawnym obywatelem świata. Za nim stoi państwo, którego ramię zbrojne sięga daleko, które o krzywdę swego obywatela się upomni i swobodny rozwój w duchu narodowym w mocy jest zapewnić.

A przed laty? Jakże to było w dniu 6 sierpnia 1914 roku?

Rozdarty przez trzech grabieżców organizm narodowy zamierał z upływu krwi. Myśl polska w okowach. Serca lodem pokryte. Ręce przykute do ziemi, aby w słońce wolności i spojrzeć nie było łatwo. Imię Polaka przez wielmożów tego świata pogardzane. Dziecko zatrute w obcej szkole jadem, który plemię karłów miał tworzyć. Wróg na urzędzie. Wróg chciwy a potężny, łamiący karki, które się prostowały, depcący co najdroższe, zakładający wciąż cięższe jarzmo niewoli, niewoli plugawej i, jak noc burzliwa, posępnej.

Szedł Polak na obcą służbę w rekruty, wtłaczano mu obmierzły mundur wroga, słuchał wrażej komendy, jak niewolnik.

Jechał chłop, któremu chleba na ojcowiźnie zabrakło, w dalekie świata strony i wysługiwać się musiał obcym, włazić sam w kleszcze najohydniejszego wyzysku i bezmiernej poniewierki, jak niewolnik, bo któż się za nim chciał ująć?

Kraj, traktowany przez zaborcę, niczym kolonia murzyńska — ubożał, tkwił w martwocie i macochą się stawał. Gdy inni budowali gmachy okazałe, nam wskazywano kurne chaty jako najstosowniejsze przybytki dla niewolników.

W rozpętanym wyścigu o dobrobyt, o najlepszą ludzką egzystencję, o godność obywatela — pozostawiono nas na uboczu. Byliśmy tylko widzami — my „poddani rosyjscy, niemieccy i austriaccy“







Bezbronni, bezradni, biedni, w postępie zacofani, świstem bata obcej przemocy zgnębieni, przez kordony rozdarci, słowa ojczystego pozbawieni — czekaliśmy na cud, chowając myśl o nim w najskrytszym zakamarku serca.

I oto w takiej sytuacji rozległy się słowa Komendanta Piłsudskiego do Pierwszej Kadrowej:

— Jesteście kolumną czołową Wojska Polskiego...

Żołnierze Piłsudskiego karnymi szeregami wyszli szukać potęgi w Narodzie, krzesać patriotyzm, budzić z letargu niewoli twórcze siły, skarlałe mięśnie do czynu rozprężać, wyzwalać świadomość narodową, podniecać pragnienia, uczyć wierzyć, że Polska to nie sen, lecz krwią ofiarną okupiona szlakiem Chrobrych, Jagiełłów i Batorych pójdzie.

Zjawienie się żołnierza w strzeleckiej bluzie miało piec, jak wyrzut sumienia, i koić, jak uścisk matki, a myśli uskrzydlać, jak hymn narodowy, Legionista był heroldem wolności, trąbą jerychońską, co mury niewoli burzy.

Szlak Kraków — Kielce stał się z biegiem lat symbolem myśli genialnej Komendanta Piłsudskiego, który przez swych wiernych żołnierzy szedł odkrywać Polskę za wolnością tęskniącą.

Po epopei legionowej szlak ten, znów za wolą Piłsudskiego, przedłużony został do Warszawy. Stąd wyszła na cały kraj idea Polski Mocarstwowej.

Jeśli dziś zamkniemy uszy na harmider polityczny i waśnie, jeśli spojrzymy na to, co się w Polsce dzieje, to będziemy musieli zobaczyć, że prowadzona jest dalej praca odkrywcza Piłsudskiego z tą różnicą, że On musiał odkrywać Polaków i przetwarzać ich na potrzeby Polski,, a my odkrywamy Polskę i wiążemy Ją z potrzebami państwa.

Odkrywamy... Tak! Odkrywamy!

Nagle robimy odkrycie, że potrafimy budować miasta, bijąc rekordy amerykańskie. Że posiadamy w ziemi skarby o których się nikomu nie śniło. Że Polska jest wielka i piękna, że zamiast u obcych cudów szukać — oni powinni u nas oczy swe sycić pięknem i bogactwem kraj obrazu.

Odkrywamy, że ten kraj, który ongiś był nam macochą, jest teraz matką najtkliwszą, że tylko zgody braterskiej nam trzeba, abyśmy za pan - brat stanęli z najpotężniejszymi tego świata.

6 sierpnia 1914 roku wyzwolona została przez Piłsudskiego wiara w przyszłość Polski. Tej przyszłości jesteśmy dziś uczestnikami i dlatego epizod historyczny za symbol nam służy, symbol Odrodzenia.

W 24 rocznicę czynu „szaleńców”

Historyczny dzień 6 sierpnia 1914 roku na błoniach Oleandrów

Szary i mglisty wstawał historyczny w dziejach niepodległej Polski dzień 6 sierpnia 1914 roku. Pierwsza jasność budzącego się poranka walczyła z ustępującymi mrokami ciepłej, letniej nocy.

Na rozległych błoniach Oleandrów majaczyły w rzedniejących tych mrokach jakieś postacie. Przytłumiony głos rozkazów mieszał się z szczękiem broni i żołnierskiego rynsztunku.

Szare zastępy Strzelców, ustawione w równych szeregach, z bronią u nogi czekały na przybycie Wodza, przeczuwając, iż dziś właśnie przyszła chwila decydująca.

Pusto było na błoniach. Zasnuty porannymi mgiełkami Kraków spał, tylko wyniosły kopiec Kościuszki był żywym świadkiem rozpoczęcia walki o wolność „Tej, co nie zginęła“.

Przed frontem strzeleckich szeregów stanął Józef Piłsudski. Padły historyczne, twarde słowa pierwszego rozkazu:

— Jesteście kolumną czołową Wojska Polskiego... Macie przekroczyć granicę Królestwa, aby walczyć o niepodległość Narodu. Jesteście Pierwszą Kadrową. Szarże zdobędziecie w boju.

Umilkł głos Komendanta. Głęboka cisza panowała w szeregach stojących przed Wodzem żołnierzy. Nawet, gdy już dwuszereg złamał się w czwórki, które ruszyły w marsz ku odległej granicy Królestwa, nie słychać było przez dłuższy czas, ani jednego słowa. W myślach, kłębiących się pod szarymi maciejówkami strzeleckimi, każdy uprzytomniał sobie po raz chyba setny, że jednak ta oczekiwana i w snach tysiącznych wymarzona chwila przyszła nareszcie.

Historyczna godzina wymarszu 9 minut 45 wybiła na zegarze dziejowym.

Każdy krok przybliża do wroga, każda sekunda przyśpiesza moment zwarcia się z nim, moment tak długo oczekiwanej pomsty dziejowej.

Ruszyła do walki na śmierć i życie Pierwsza Kompania Kadrowa. Nie towarzyszył jej wymarszowi entuzjazm, łzy opuszczanych rodzin, owacje i kwiaty...

Szaleńcy! 144 zapaleńców, mających odwagę rzucić rękawicę w twarz potędze rosyjskiego cara!

144 strzeleckie bagnety nie myślały jednak o tym. Wiara w świetlistą przyszłość Narodu, jasną i prostą drogę im wytknęła.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku— to dzień, gdy po raz pierwszy po długim okresie niewoli pierwszy zrąb pod utworzenie polskiej Armii został położony.

Dziś, w dniu 24-ej rocznicy bohaterskiego porywu garstki „szaleńców“ skłońmy w hołdzie głowę szarej braci strzeleckiej. która w bój o wolną i niepodległą Ojczyznę ruszyła.

Z trudu ich i znoju Polska powstała, by żyć...

Jerzy Rozwadowski

Plan konferencji międzynarodowej

w związku z misją lorda Runcimana w Czechosłowacji

LONDYN. Dzienniki angielskie zamieszczają obszerne doniesienia o nawiązaniu przez lorda Runcimana pierwszych kontaktów z przedstawicielami partii Niemców sudeckich.

Prasa na ogół powstrzymuje się od własnych komentarzy. Krążą pogłoski, że stanowisko to jest podyktowane instrukcjami angielskich kół miarodajnych, które uważają, że nie należy ogłaszać żadnych komentarzy, dopóki rokowania nie będą zakończone.

Jest rzeczą widoczną jednakże, że angielska prasa i opinia publiczna przejawiają ogromne zainteresowanie przebiegiem misji lorda Runcimana. W kołach politycznych sądzą, że już w nie długim czasie wydarzenia wejdą w fazę decydującą.

Niektóre koła lansują projekt zwołania konferencji międzynarodowej, której byłby przedłożony raport lorda Runcimana o zagadnieniu mniejszościowym w Czechosłowacji na wypadek, gdyby rząd praski nie zgodził się na zalecenia rozjemcy angielskiego.

Pogromca Atlantyku przez omyłkę

triumfalnie witany w Nowym Jorku

NOWY JORK. Znany lotnik amerykański Corrigan, który na skutek „omyłki“ przeleciał Atlantyk z Ameryki do Irlandii, przybył w czwartek wieczór do Nowego Jorku na pokładzie parowca „Manhattan“.

Ogromne tłumy publiczności zgromadzone w porcie zgotowały dzielnemu pilotowi entuzjastyczne przyjęcie.

Na spotkanie „Manhattana“ wypłynęło na pełne morze przeszło 12 statków przepełnionych publicznością, chcącą jak najwcześniej powitać Corrigana.

Parowiec „Manhattan“ w chwili wjazdu do portu był eskortowany przez 40 statków oraz eskadrę samolotów. Pierwsi na pokład „Manhattana“ weszli przedstawiciele zarządu miasta Nowego Jorku i powitali sławnego lotnika.

Wśród różnych delegacji znajdowała się liczna delegacja osób, noszących nazwisko Carrigan, które jest dość rozpowszechnione w Stanach Zjednoczonych.

Przybycie statku „Manhattan“ zostało sygnalizowane rykiem syren wszystkich okrętów, stojących w porcie. Powitanie Corrigana w porcie przerodziło się w żywiołową manifestację, Lotnik został wprost zarzucony kwiatami.

Należy podkreślić, że uroczyste oficjalne powitanie Corrigana przez miasto Nowy Jork przybierze niewątpliwie nie mniejsze rozmiary od powitania płk. Lindbergha, po jego zwycięskim przelocie ponad oceanem Atlantyckim w 1927 roku.

Niedbalstwo woźnicy

przyczyną wypadku na szosie

Na szosie w pobliżu Jeziorny Królewskiej samochód osobowy, prowadzony przez Eliasza Szapiro, zam. przy ul. Natolińskiej w Warszawie, najechał na wóz naładowany sianem, należący do Stefana Kornatowskiego, zamieszkałego we wsi Kąty.

Wypadek nastąpił z winy Kornatowskiego, gdyż nie posiadał on przy wozie latarni, wskutek czego Szapiro w ciemnościach nie widział wozu.

Wóz został poważnie uszkodzony.

Wesoły Kącik

Anioł - nie kobieta

Do drugiej po północy panowie Walery, Teofil i Feliks siedzieli w restauracji.

O drugiej restaurację zamknięto, więc panowie zmuszeni byli wyjść na ulicę i zaczęli się zastanawiać, co robić z tak mile rozpoczętą nocą. Wesoło im było razem, więc nie chcieli się rozstać.

— Wiecie co? — zaproponował pan Walery — chodźcie do mnie! Mam w domu nalewkę cytrynową, zakąska też się znajdzie...

— O drugiej w nocy? A co żona powie?

Pan Walery uśmiechnął się dumnie.

— Ja jestem panem domu i gości mogę sprowadzić, kiedy mi się zechce. Jedziemy!

Wsiedli do dorożki i pojechali do pana Walerego.

Weszli na czwarte piętro i pan Walery zapukał do drzwi.

— Kto tam? — spytał zaspany głos kobiecy.

— Kundziu to ja! — oznajmił wesoło, pan Walery. — Gości prowadzę!

Drzwi się otworzyły, pan Walery przestąpił próg... Rozległ się trzask... i pan Walery, jak burza, wyskoczył na schody, trzymając się za policzek.

Przyjaciele uśmiechali się pod wąsem, a pan Walery mruknął zmieszany.

— Na gościnności się głupia nie zna! Bardzo panów przepraszam za złe wychowanie mojej żony.

Pan Teofil pocieszająco poklepał go po ramieniu.

— Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi! Pojedziemy do mnie! Moja żona mniej nerwowa. Przyjmie nas z otwartymi ramionami.

Wsiedli do dorożki i pojechali do pana Teofila.

Pan Teofil zapukał do drzwi.

— Kto tam? — spytał zaspany głos kobiecy.

— To ja, Jadziuniu! Gości prowadzę. Otwórz.

Drzwi się otworzyły, pan Teofil przestąpił próg. Rozległ się trzask... i pan Teofil, jak burza, wyskoczył na schody, trzymając się za policzek.

— He, he! — zaśmiał się pan Walery, zadowolony, że nie tylko on dostał po pysku. — Pańska żona, widzę, też nie bardzo gościnna...

— Nie w humorze dzisiaj... — mruknął zawstydzony pan Teofil.

— Panowie! — oznajmił trzeci z kolei, pan Feliks. — Trudno! Wam się nie powiodło. Teraz ja spróbuję. Pojedziecie ze mną. Ja was ugoszczę.

Wsiedli o dorożki i pojechali.

Pan Feliks zapukał do drzwi na parterze.

— Kto tam? — spytał zaspany głos kobiecy.

— To ja. Gości prowadzę.

Drzwi się otworzyły, pan Feliks przestąpił przez próg, a pozostali dwaj panowie z zapratym oddechem czekali na tak dobrze im znany, trzask.

Lecz... o dziwo! Trzasku nie było!

Wprost przeciwnie! W drzwiach ukazała się grzecznie uśmiechnięta niewiasta i zaprosiła do środka.

— Proszę! Niech panowie pozwolą.

Panowie aż oniemieli ze zdziwienia. Anioł nie kobieta!

Nakryła do stołu, podała wódkę przygotowała zakąski i poszła do kuchni po herbatę.

— Szczęściarz z pana! — westchnął zazdrośnie pan Walery. — Taka kobieta to skarb!

— Faktycznie! — potwierdził pan Teofil. — Taka żona to los na loterii. Skąd pan ją wytrzasnął?!

Pan Feliks zajęty obieraniem ogórka obojętnie wzruszył ramionami.

— Skąd? A no... dorożkarz dał mi adres.

— Dorożkarz?! Jaki dorożkarz?

— A ten co nas woził.

— Więc to nie jest pańska żona?!

— Nieee... Ona ma tu od frontu restaurację. A w nocy od podwórza wódkę sprzedaje.

Napoleon Sądek.

Odpowiedź komisarza Litwinowa

na japońskie propozycje pokojowe

MOSKWA. Agencja Tas podaje: Dnia 4 sierpnia ambasador japoński w Moskwie Szigemitsu odwiedził Litwinowa. Mówiąc o starciach w rejonie jeziora Chasan, ambasador oświadczył, iż rząd japoński ma zamiar rozwiązać „incydent" w drodze pokojowej, jako incydent lokalny. Dlatego też w myśl instrukcyj swego rządu ambasador proponuje zaniechanie wrogich działań po obu stronach i przyjęcie drogi rokowań dyplomatycznych.

Litwinow odpowiedział, że jeżeli rząd japoński ma rzeczywiście zamiary pokojowe, to działania japońskich władz wojskowych bynajmniej nie odpowiadają tym zamiarom. Tylko w sposób ironiczny można nazwać działaniami pokojowymi przejście drogą zbrojną granicy sowieckiej i nocny atak na sowiecki posterunek graniczny przy użyciu artylerii.

„Incydent" jest jedynie wynikiem tych działań i nie powstałby wcale bez nich. Jeżeli Japończycy zaniechają ataków i ognia na terytoria sowieckie i odwołą ją resztki swych wojsk, które mogłyby jeszcze pozostawać na terytorium sowieckim, to wojska sowieckie nie będą miały powodów prowadzić odpowiednich działań wrogich i rząd sowiecki będzie wówczas gotów do dyplomatycznego zbadania propozycyj, jakie rząd japoński zechce mu uczynić.

Jednakowoż należy przed tym zapewnić nienaruszalność granicy sowieckiej, ustalonej w układzie w Hanczung i na mapie dołączonej do tego układu.

Granicą pomiędzy Związkiem Sowieckim a Mandżukuo i Koreą może być tylko granica, ustanowiona w układach i paktach, zawartych z rządem chińskim, oraz na mapach, dołączonych do tych układów.

Okupacja Mandżurii przez Japonię nie daje jej prawa domagania się zmiany granicy. W każdym razie rząd sowiecki nie godził się i nie zgodzi na rewizję granicy.

Co się tyczy zaniechania wrogich działań, to jeżeli stan rzeczy, jaki istniał w przybliżeniu przed 29 lipca, t. j. przed próbą okupowania przez siły japońskie wzgórza Bezymiannaja, a następnie wzgórza Zaoziernaja, będzie przywrócony, jeżeli strona mandżurska zaprzestanie ataków na terytorium sowieckie, położone poza linią, oznaczoną w układzie z Hunczung, i ostrzeliwanie tego terytorium, oraz jeżeli reszta sił japońskich, jakie mogą jeszcze znajdować się na tym terytorium, zostanie odwołana, to działania wrogie będą również zaniechane przez stronę sowiecką, gdyż byłyby bezprzedmiotowe, albowiem nie potrzebujemy terytorium mandżurskiego.

Japończycy sami mogli przekonać się po nocnym zajęciu wzgórza Zaoziernaja, iż nie były tam czynione żadne przygotowania, ani nie budowane żadne fortyfikacje. Świadczy to najlepiej o pokojowych intencjach strony sowieckiej.

TOKIO. Odpowiedź komisarza Litwinowa na propozycję ambasadora Szigemitsu oceniana jest w japońskich kołach politycznych w ten sposób, że komisarz Litwinow nie zamknął drogi do rokowań.

Koła polityczne nie ukrywają swego zadowolenia z przebiegu dotychczasowych rozmów i sądzą, że rozmowy będą prowadzone, mimo, że między stanowiskami obu stron istnieją jeszcze duże rozbieżności.

Lot naokoło świata

w pasażerskich samolotach

BERLIN. Znany lotnik niemiecki Hans Bertram przybył we czwartek o godz. 22.05 samolotem komunikacyjnym z Lizbony na lotnisko Tempelhof.

W ten sposób zakończony został lot Bertrama dookoła świata, w czasie którego posługiwał się on wyłącznie samolotami regularnych linii komunikacyjnych.

Bertram dokonał przelotu dookoła świata dokładnie w 20 dni 21 godzin 35 minut. Trasa lotu biegła z Berlina przez Bagdad, Karachi, Kalkute, Bangkok Manillę, Honalulu, San Francisco, Nowy Jork, Lizbonę i wreszcie Berlin.

Nieogarnione morze płomieni

Największy pożar lasów w Kanadzie

MONTREAL. Mimo wysiłków władz, pożar lasu w brytyjskiej Kolumbii rośnie z każdą chwilą. Pisma podały wiadomości o 40.000 akr., po tym o 60.000, wreszcie o 100.000 akrów, płonących lasów.

Walkę z żywiołem utrudniają sabotażyści, którzy w kilku punktach poniszczyli węże, doprowadzające wodę.

Jak wielkie będą szkody, nie można na razie obliczyć, bo pożar trwać będzie czas jakiś, nim zupełnie da się ugasić. Chroniąc ludność, ewakuowano 9 miast.

W jednym z punktów spłonęło 35.000.000 stóp kloców drzewa. Dym z nad tego morza ognia wznosi się na wysokość 6000 stóp, zaciemniając horyzont leżącego o 100 mil od miejsca katastrofy Vancouveru i zasypując jego ulice popiołem.

Pożar obecny jest jednym z największych jakie zna Kanada.

Usiłował udusić świadka

który zeznawał na jego niekorzyść

CZĘSTOCHOWA. 22-letni Musiał Zygmunt, mimo młodego wieku, posiada bardzo bogatą przeszłość kryminalną. Był on już 13 razy karany za kradzież, a obecnie po raz 16 stanął przed sądem, oskarżony o kradzież 5 złotych na szkodę Tichity Stefana.

Gdy poszkodowany złożył zeznania, które obciążyły złodziejaszka, Musiał przeskoczył przez barierę oddzielającą go od świadka i chwyciwszy go za szyję, zaczął dusić, wołając:

— Ty cholero, tak będziesz zeznawał!

Policjant z trudem zdołał wyrwać świadka z rąk rozjuszonego Musiała.

Sąd Okręgowy skazał Musiała na 6 miesięcy więzienia za zamach na świadka, a Sąd Grodzki za kradzież dołożył mu 10 miesięcy więzienia.

GIEŁDA

Papiery procentowe utrzymane. Akcje nadal wybitnie mocne.

Bank Polski płaci:

DEWIZY:

Belgia 89.90, Gdańsk 100, Holandia 290, Kopenhaga 116, Londyn 25.97, N. Jork - kabel 5.31, Paryż 14.59, Praga 18.34, Sztokholm 134, Szwajcaria 121.40, Włochy 27.96.

PAPIERY WARTOŚCIOWE:

Dolarówka 42.75, 3 pr. inwest. I em. 83, II em. 82, 4 pr. konsolid. 67.75, 4 i pół pr. poż. wewn. 67, Konwersyjna 69.75, 5 pr. LZW 1933 r. 74.25, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 67.25.

AKCJE:

B. Zachodni 39.25, B. Polski 126 Warsz. Cukier 39, Warsz. Węgiel 33.50, Lilpop 94.50, Modrzejów 16.50, Rudzki 11,25. Starachowice 38.75, bez kuponu, Haberbusch 51, Żyrardów 57.50.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
SOBOTA, DN. 6 SIERPNIA

6.15 Pieśń „Bogarodzica". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert orkiestry wojskowej. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Teatr Wyobraźni dla dzieci starszych „Pan Twardowski". 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert rozrywkowy. 16.45 „Piłsudski o sobie i o społeczeństwie polskim". 17.00 Polska muzyka salonowa. 18.00 Nasz program. 18.10 Recital skrzypcowy. 18.40 „W rocznicę Legionów Polskich" — przemówienia Komendanta Naczelnego Legionistów p. min. Ulrycha. 18.50 Marsz szlakiem Kadrówki. Transmisja ze startu w Oleandrach. 19.05 Piosenki legionowe i żołnierskie. 19.15 Poezja Legionowa — kwadrans poetycki. 19.30 „Żołnierze" — audycja chóralna. 20.00 Audycja dla Polaków za granicą. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert. 22.10 Wiadomości sportowe. 22.20 Godzina niespodzianek (ze Lwowa). 23.00 —23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert orkiestry wojskowej. 13.45 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Polska muzyka salonowa. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogawędka gospodarska. 17.15 Koncert muzyki polskiej. 18.00 Polska muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 — 23.55 Muzyka taneczna (płyty).

Zrośnięte bliźniaki

W miejscowości Baciu w Rumunii wieśniaczka Domnica Teodoroff wydała na świat bliźnięta, które są zrośnięte, jak słynne siostry syjamskie i mają 2 głowy i 3 nogi. Matka i dzieci cieszą się dobrym zdrowiem.

Walki nad rzeką Ebro

mają dla powstańców przebieg pomyślny

SALAMANKA. Komunikat sztabu wojsk gen. Franco donosi:

Na odcinku rzeki Ebro odparliśmy ataki nieprzyjaciela. Na odcinku Mesuinenza oddziały nasze posunęły się naprzód. W obszarze górzystym odcinka Tage du Guadalviar z powodzeniem wojska nasze wypierały nieprzyjaciela, kryjącego się w terenie.

Partyzanci chińscy podnoszą głowę

pod wpływem zatargu sowiecko-japońskiego

HANKOU. Komunikat chiński stwierdza, że ostatnie wypadki na granicy sowiecko-mandżurskiej ogromnie podniosły ducha partyzantów chińskich.

Jednej z ostatnich nocy partyzanci zaatakowali garnizon japoński m. Tientsin. Dwa dni przed tym partyzanci natarli na Pastingtu i Tsinwandao oraz szereg mniejszych miast. Tansan wpadł w ręce partyzantów. Rozgromili oni w mieście wszystkie japońskie urzędy wojskowe.

Znaczny oddział japoński, przybyły na odsiecz, musiał zużyć cały dzień na wypieranie partyzantów z miasta. Walki na ulicach trwały do późnego wieczora.

Gdzie zamieszkają lekarze — Żydzi

pozbawieni prawa praktyki w Wiedniu?

WIEDEŃ. Nowe rozporządzenie, zabraniające lekarzom żydowskim wykonywania praktyki, zmieni zupełnie oblicze wiedeńskiego świata lekarskiego.

Zakaz ten dotknął więcej niż połowę całego stanu lekarskiego w Wiedniu. Dotychczasowy stosunek przedstawia się następująco: na 1787 lekarzy (wszech nauk lekarskich) przypada 1127 Żydów, na 1162 specjalistów—620, Żydów, na 637 dentystów — 412 Żydów.

W związku z pozbawieniem lekarzy żydowskich zarobkowania powstanie równocześnie zagadnienie, gdzie mieszkać będzie 2159 lekarzy żydowskich wraz z rodzinami w razie masowego wypowiedzenia im mieszkań, co przewiduje ustawa.

Gdańsk pozbawiony archiwum

które wywieziono do Berlina

Z Gdańska wywieziono w ostatnim czasie resztki archiwum Wolnego Miasta do Berlina, celem umożliwienia studiów uczonym niemieckim.

Należy podkreślić, że część archiwum została wywieziona do Niemiec już przed rokiem. Krążą pogłoski, że archiwum gdańskie nie powróci do Wolnego Miasta i że wiele dokumentów, dotyczących kulturalnej, gospodarczej i politycznej łączności Gdańska z dawną Rzplitą będzie usuniętych.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Treść tajemniczego listu anonimowego do Tłucha — Tłuch przekonany, że ktoś się w nim zakochał — Idzie na miejsce spotkania — Niesłychana niespodzianka — Władka okazuje się autorką tajemniczego listu — Opowiada, że jest... kochanką Bohdana — Zapewnia, że ma dziecko od Tłucha — Roztacza zmyślone dzieje swego rzekomego całkowitego upadku — Sprzedawała się jakoby pierwszemu lepszemu — Wreszcie żyła z Ladreckim — Miała mu wmówić, że to jego dziecko... — I coś jeszcze o wiele gorszego...

Tajemniczy list, otrzymany przez Tłucha, brzmiał:

„Pewna niewiasta, będąca Pańską sąsiadką, lecz nie ośmielająca się podać swego nazwiska, byłaby szczęśliwa, gdyby mogła uzyskać parominutową rozmowę z panem. Jeżeli Pan jest rzeczywiście taki miły i sympatyczny, jak wolno sobie wyobrażać, zechce Pan łaskawie złożyć mi dyskretną wizytkę natychmiast po otrzymaniu tego listu".

Dalej był podany dokładny adres, numer domu i mieszkania, które wejście i piętro.

— Zakochała się we mnie! Nic innego, tylko się zakochała — zapewniał sam siebie Tłuch. — Nic dziewnego, zresztą. A bo to nie można się we mnie zakochać? Taki znów przecież potwór nie jestem.

Wierząc w to niezłomnie i bardziej uradowany, niż piętnastoletni sztubak, śpieszący na pierwszą randkę. Teodor Tłuch już po paru minutach udał się na miejsce spotkania. Pomyślał sobie:

— O, do diabła, to dom, w którym Józef ma mieszkanko! To niedobrze! Bo jeżeli ja jej się podobam, to widocznie lubi tęgich mężczyzn. A jeżeli lubi tęgich, Pawulski może mi ją zdmuchnąć.

Tak oto żywiąc niespokojne myśli, Teodor Tłuch wszedł na schody, zatrzymał się przed pewnymi drzwiami i nieśmiało zadzwonił. Serce mu biło. Myślał:

— Dziwna rzecz! Zdawało mi się, że właśnie na tym piętrze Józef miał swe mieszkanko. A drugiego tu nie ma. Pewno, zresztą, się mylę.

Był jeszcze pogrążony w tych myślach, gdy nagle drzwi mieszkanka się otworzyły. Z trudem powstrzymał się od okrzyku zdumienia...

Było bardzo ciemno na schodach, a zupełny mrok w przedpokoiku, w którym stanęła zapraszająca go osoba. Tym bardziej był więc zdziwiony, gdy jakaś para ramion, niewątpliwie ramion kobiecych, otoczyła go czułym uściskiem.

— Och, jestem taka szczęśliwa, że znów mam cię w objęciach! — szepnął jakiś głos niewieści.

Oczywiście we wszystkich innych okolicznościach Tłuch niewątpliwie odpowiedziałby na to czułe przyjęcie gorącym uściskiem.

W tej chwili wszakże drgnął, jak gdyby wyłoniła się przed nim jakaś straszliwa zjawa lub jakby wpadł w zdradliwą zasadzkę.

— A niechże to wszyscy diabli! — zaklął siarczyście.

Wyrywając się i odsuwając od siebie niewiastę, która mu się rzuciła na szyję, wkraczał jednak wgłąb, pociągany za rękę przez osobę, która go w tak oryginalny sposób zaprosiła do siebie.

Gdy znalazł się w pokoju, ujrzał, że urządzenie było utrzymane w tonie, ale za to jaskrawym tonie.

Meble miały na sobie bezsporne piętno Pociejowa. Ale o wiele bardziej interesowała w tej chwili Tłucha ich właścicielka. Poznał ją od razu. Zawołał:

— Wszelki duch Pana Boga chwali!.. Sen czy jawa? To ty, Władka? Jakim cudem?

Był równie zdumiony, jak wściekły. Aż nogi się pod nim uginały.

Nie krępując się, położył się na łóżko i zapytał raz jeszcze:

— To doprawdy ty? O, Boże mój, gdybym ja wiedział!..

— Jakto? Naprawdę nie wiedziałeś? Nie domyśliłeś się?

Tłuch wstał...

Oczy mu wyłaziły na wierzch, pot spływał z czoła strumieniami. Krzyknął:

— Więc to się we mnie tak nagle „zakochałaś"? Ty, moja dawna... i u kogo...

Tu urwał. Ale natrętna myśl stale mu powracała. Nie mógł dłużej milczeć. Zawołał:

— I u kogo? U Józefa mieszkasz?

— A jakbyś zgadł — odparła Władka, naśladując ton swego kochanka Ladreckiego.

Podczas, gdy Tłuch oswajał się z rzeczywistością, Władka zamknęła drzwi wejściowe, a następnie wygładziła łóżko. Wreszcie rzekła:

— Nie mylisz się. Jesteś w mieszkaniu księcia Gustawa...

— Ależ on mówił, że tu umieścił znajomą swego brata, narzeczoną nieszczęsnego Bohdana...

— Otóż właśnie ja nią jestem...

Tu Tłuch z przejęcia zasapał, jak pociąg. Wybełkotał:

— Nic już nie rozumiem.

Rzeczywiście zdumienie jego było bez granic.

Jakto? Władka, ten wycieruch, ta mała podrzędna od „Janiny", która była jakiś czas jego kochanką, była teraz pod opieką Gustawa, jako kochanka zmarłego Bohdana?

— Nic nie rozumiem — powtórzył Tłuch.

Władka, spoglądając nań przenikliwie, rzekła poważnie:

— Nic nie rozumiesz? Właściwie, nie dziwię ci się. Mężczyźni w ogóle wielu rzeczy nie potrafią zrozumieć. Było ci obojętne, gdy przyszłam do ciebie w swoim czasie i wyrzuciłeś mnie na bruk, pozwalając mi zdychać z głodu. Wtedy także... nie rozumiałeś...

— O, nie przypominajmy starych dziejów — ofuknął ją Tłuch, przewidując długi szereg wymówek, zupełnie już otrzeźwiony ze swych nadziei romantycznych.

Władka... nie nalegała... Rzekła:

— Tylko się nie bój. Nie będę ci mówiła o sobie. Nie o mnie tu chodzi.

Siadła na krześle i wyzywająco założyła nogę na nogę.

Po chwili już było widoczne, że Władka nie myliła się w swoim czasie, przypuszczając, że Tłuch bynajmniej nie jest „z drzewa", jak Gustaw...

Tłuch najwyraźniej śledził za zgrabną linią nóg Władki. Zawołał:

— Ależ tak, owszem! O ciebie także chodzi! Co się z tobą działo? Dlaczego opowiadałaś, że...

Spojrzała w przestrzeń, przybrała minę poważną i smutną, po czym rzekła:

— Mam ci powiedzieć moje dzieje? Dobrze. Powiem ci jednak tylko to, co mi wolno rzec. Możesz, zresztą, być spokojny. Nie będę się skarżyła... Już i tak jestem stracona...

Wzruszyła ramionami, westchnęła i mówiła dalej:

— Wiesz, Teosiu, że gdyś mnie wyrzucił za drzwi, spodziewałam się dziecka... twojego dziecka...

— Naprawdę mojego? Możesz mi przysiąc?

— Mogę. Gdy się ma takiego mężczyznę, jak ty, nie zdradza go się.

Znów westchnęła i dodała prędko:

— Jednak tyś mnie wyrzucił. Cóż było robić? Musiałam żyć. Zgnębiona nędzą, zmuszona głodem... zrobiłam to, co... robi wiele kobiet z głodu... chyba wiesz, co?

— Nie. Nie mam pojęcia...

— Ot, po prostu, musiałam się sprzedawać..

— Rozumiem teraz. I co dalej?

Władka zaśmiała się zjadliwie:

— Ach, więc nareszcie raczyłeś zrozumieć? I to ci się wydaje takie naturalne? Kochałam ciebie, a musiałam się sprzedawać pierwszem ulepszemu... albo gorszemu. To ci najzupełniej obojętne?

Tłuch chciał zaprzeczyć, ale Władka nie dawała mu dojść do słowa, powtarzając:

— Tak, sprzedawałam się każdemu kto mnie zechciał... nabyć... Och, nie będę przed tobą roztaczała obrazów takiego życia. To gorsze, niż piekło. Nikt nie przypuszcza, jaki ten „lekki chleb" jest... ciężki i gorzki.

Tu Władka wstała. Spojrzała Tłuchowi prosto w oczy i rzekła:

— W takich warunkach urodził się twój syn... Wtedy właśnie żyłam z jednym urzędnikiem stoczni gdyńskiej. Nazywał się Ladrecki...

— Ladrecki? No i co?

Władka uśmiechnęła się szyderczo:

— I co? I co? Tylko byś się wciąż pytał... Otóż to, ponieważ wierzyłam, iż to porządny człowiek, ponieważ przypuszczałam, że ulatwi mi zemstę nad tobą, wreszcie ponieważ kochałam dzieciątko, które miało się narodzić, okłamałam go.

— Ponieważ wierzyłaś, że to porządny człowiek, więc go okłamałaś... he, he, he... — to do ciebie podobne... Skłamałaś, że to... jego dziecko. I co dalej?

— O, dalej stała się rzecz straszna, okropna!

(Dalszy ciąg jutro).

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Litewska Narodowa Olimpiada Sportowa

Poznajmy się z poziomem sportu naszego kowieńskiego sąsiada

Z okazji 20-lecia niepodległości Litwy, odbyło się w Kownie pierwsze litewska narodowa olimpiada sportowa. Udział w olimpiadzie wzięli obok najlepszych zawodników krajowych również Litwini zagraniczni, przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych A. P., Brazylii, Anglii, Łotwy, Polski (z Wileńszczyzny) oraz Szwajcarii.

Wyniki osiągnięte na tej olimpiadzie są dla nas o tyle ciekawe, że pozwalają nam się zorientować jaki jest poziom sportu u naszego kowieńskiego sąsiada.

Techniczne wyniki osiągnięte w poszczególnych dziedzinach sportu przedstawiają się następująco:

LEKKOATLETYKA

100 m. — Staniszius 10,9.
200 m. — Bakunas 22,6.
400 m. — Bakunas 51,3.
800 m. — Jankanskas 2:02,3.
1.500 m. — Szimanas 4:04,8.
5.000 m. — Vietrinas 16:02,4
10.800 m. — Vietrinas 33:14.5.
Sztafeta 4 × 100 — Związek Strzelecki 44,5.
Sztafeta olimpijska zepsół ze Stanów Zjedn. A. P. 3:42,8.
Skok w dal — Skalanskas 6.75.
Skok wzwyż — Bernotas 1.92.
Skok o tyczce — Vabalas 3.60.
Pchnięcie kulą — Beinous 14,03.
Rzut dyskiem — Bernotas 40,56.
Rzut oszczepem — Jandegys 60,06.

WYNIKI PAŃ:

100 m. — Szepastisówa 13,1 s.
200 m. — Szepastisowa 26,8 s.
400 m. — Szepastisowa 63,6 s.
80 m. przez płotki — Błozisówna 14,1 s.
Sztafeta 4 × — 100 — Związek Strzelecki 53,8 s.
Skok w dal — Szepastisowa 5.31 m.
Skok wzwyż — Zienczikisówna 1,40 m.
Rzut dyskiem — Błozisówna 35.01 m.

PŁYWANIE:

W zawodach pływackich górowali bezsprzecznie Litwini ze Stanów Zjedn., zajmując wszystkie pierwsze miejsce, zawodnicy krajowi poprawili jednak znacznie swą formę, bijąc szereg rekordów krajowych.

100 m. stylem dow. — Macionis 1:06,0.
400 m. stylem dow. — Macionis 5:53,2.
1.500 m. stylem dow. — Macionis 24.23.9.
100 m. na wznak — Bikinas 1:16,5.
200 m. st klas. — Bikinas 3:10 6.
Sztafeta 4 × 200 st. dow. — zespół Litwinów ze Stanów Zjedn. 11:06.8.

TENIS:

Zawody tenisowe przyniosły zwycięstwo w grze pojedyńczej panów: Sezulaitisowi, który w finale pokonał Sedrysa 4:6, 6:3, 6:4, 6:4. Trzecie miejsce zajął Vaitkus.

W grze pojedyńczej pań zwyciężyła W. Szczukauskaitisówna przed J. Szczukauskaitisówna oraz Jazbutisową.

W grze podwójnej panów wygrała para Siedrys - Kupreviczius przed parą Jakutis - Gerulaitis.

KOSZYKÓWKA:

Zawody w koszykówce męskiej wygrała stosunkowo łatwo drużyna Litwinów amerykańskich, bijąc w finale drużynę krajową LFLS w stosunku 27:21 (18:9).

LITWINI WILEŃSCY ZWYCIĘŻYLI W SIATKÓWCE

Zawody siatkówki wygrała drużyna Litwinów wileńskich, bijąc w finale szawelską J. S. O. w stosunku 2:1.

STRZELANIE

Zawody strzeleckie wykazywały wysoki poziom zawodników litewskich, zwłaszcza w strzelaniu (broni małokalibrowej). Między innymi w strzelaniu w pozycji leżącej ekipa policyjna osiągnęła 1951 punktów na 2000 możliwych.

W strzelaniu z pistoletów cal. 7,65 pierwsze miejsce zajęła ekipa policji z 1355 pkt. na 1500 możliwych.

W strzelaniu z karabinu wojskowego (20 strzałów z odległości 300 m.) w pozycji leżącej pierwsze miejsce zdobył Jomantas z policji, zdobywając 186 pkt.

LOTNICTWO:

W zawodach szybowcowych osiągnięto bardzo dobre wyniki. Między innymi w locie na odgłość Pyzagius przebył 180 km.

PIŁKA NOŻNA:

W turnieju piłki nożnej pierwsze miejsce zajęła drużyna KSS przed LGSF oraz LFIS.

Sensacje z różnych dziedzin

POLSKA WYSYŁA PRZESZŁO 100 OSÓB DO HELSINEK

Polski Komitet Olimpijski postanowił wysłać na 12-tą Olimpiadę w Helsinkach bardzo liczną ekspedycję, złożoną z 84 czynnych sportowców i 23 kierowników technicznych, masażystów. sekundantów i t. d.

Polska weźmie udział w lekkoatletyce, w piłce nożnej, w wioślarstwie, zawodach konnych, szermierce, boksie, strzelaniu, kobiecej gimnastyce i olimpijskim konkursie sztuki.

Przypuszczalnie Polksa obeśle również żeglarstwo i pływanie, o ile forma zawodników pozwoli na to.

NORWEGIA REZYGNUJE Z ZIMOWEJ OLIMPIADY?

Prezydent norweskiego Związku Związków Sportowych, Christiansen oświadczył dziennikarzom, że Norwegia najprawdopodobniej nie podejmie się organizacji zimowej olimpiady.

62 PATROLE ZGŁOSIŁY SIĘ DO MARSZU SZLAKIEM KADRÓWKI

Lista zgłoszeń do 14-go marszu Szlakiem Kadrówki została już zamknieta Ogółem startować będzie 62 patrole, w tym 17 wojskowych, 10 w grupie przedpoborowych, 33 w grupie popoborowych i 2 patrole organizacyj sportowych.

DŁUGODYSTANSOWY WYŚCIG PŁYWACKI WILANÓW — WARSZAWA

Oficerski Yacht-Klub R. P., organizuje dorocznym zwyczajem w dniu 21 sierpnia r. b. wyścig pływacki Wilanów — Warszawa.

Bieg dostępny jest dla klubów zrzeszonych w P. Z. P., oraz niestowarzyszonych.

W konkurencji zespołowej bieg odbędzie się o nagrodę przechodnią ministra Spraw Wojskowych gen. dyw. T. Kasprzyckiego — w konkurencji indywidualnej przewidziany jest szereg cennych nagród. Wszyscy uczestnicy, którzy ukończą bieg otrzymają dyplomy pamiątkowe.

Zgłoszenia przyjmowane są w kasie O. Y. K.

NAJBARDZIEJ DŻENTELMEŃSKĄ DRUŻYNĄ W BELGII OKAZAŁ SIĘ KLUB POLSKI

Jedynym polskim klubem, biorącym udział w mistrzostwach piłkarskich Belgii jest Polonia z Ret nne.

Zespół emigracyjny grał w ubiegłym sezonie o mistrzostwo IV dywizji i bez trudu zajął pierwsze miejsce. W myśl przepisów związku belgijskiego można awansować do wyższej klasy tylko po dwuletnim udziale w grach o mistrzostwo. Polonia zaś liczy za sobą tylko rok istnienia.

Belgijski związek postanowił jednak dopuścić klub polski do rozgrywek, ponieważ żaden z jego graczy nie był w ciągu całych mistrzostw ukarany nie tylko zawieszeniem, ale nawet naganą. Polonia, jak z tego wynika, grała w ubiegłym sezonie naj

Kalendarz dnia

6 SIERPNIA

SOBOTA

Przemienienie P. J., Sykstusa.
Słowiański: Chlebosława.
Słońsa: wsch. 4.3, zach. 19.20.
Księżyca: wsch. 16.5, zach. —.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1897 Pogrzeb Adama Asnyka na Skałce.

1914 Wymarsz kadrówki legionowej z Krakowa do Królestwa Polskiego.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Na Pańskie Przemienienie.
Już lepsze rolnika mienie.

RADY PRAKTYCZNE:

Kwiaty pokojowe codzień kropić wodą, a będą ładne.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

Chininę, przeciwdziałającą febrze, sprowadzono do Europy przeszło 300 lat temu.

WESOŁE DROBIAZGI:

— Ten człowiek bardzo wiele przeszedł — rzekł pewien oficer, wskazując na uczestnika marszu Kraków—Kielce.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zakochana blondynka. Lekkomyślnością byłoby zostawić męża i dzieci i pójść jak Pani to nazywa „za głosem serca". Jest Pani igraszkę w ręku Swego przyjaciela, który namawia Panią do wykradzenia gotówki mężowi, do zabrania całej biżuterii. Chodzi mu jedynie o wykorzystanie Panią materialnie. Po miesiącu znudzi się Panią, ucieknie w niewiadomym kierunku, Panią pozostawi bez środków do życia, bez dachu nad głową. Nie pozostanie Pani wtedy nic innego jak ulica. Tak widzę Pani przyszłość, jeśli zdecyduje się na ten krok. Wiem jednak, że mimo przestrogi uczyni to Pani! Trudno, każdy jest kowalem swego losu. Ja przestrzegam!

Przyszłość 247. Zdaje się Pani, że kocha swego narzeczonego, ponieważ nie znalazł się nikt inny, który by Pani tak adorował, jak on. — Pobierzecie się, ale pożycie wasze nie będzie szczęśliwe. On będzie Panią stale męczył zazdrością, a Pani darzyła innych względami. Nie wystarszy Pani jeden mężczyzna, a wobec tego, że należy Pani do pokroju tych kobiet które jedynie się wyżywają na dancingach nie będzie Pani szczęśliwa, ponieważ mąż będzie przeciwny takiemu prowadzeniu się. Dlatego też wiem, że już po krótkim czasie rozejdziecie się. Radzę grać na loterii, przewiduję wygraną. Przyjmuję codziennie 3—7, Warszawa, Zielna 4/6.

Kto zamordował estońskiego marynarza?

Kolega ze statku, czy Fin ze szramą nad okiem?

W końcu ubiegłego roku głośną była sprawa marynarza estońskiego ze statku „Viia", — Alberta Siega, oskarżonego o zamordowanie swego towarzysza Berensona. O sprawie tej w swoim czasie pisaliśmy obszernie. Warto jednak przypomnieć szczegóły.

STRASZLIWE ODKRYCIE

W listopadzie 1936 roku na torach kolejowych dworca gdyńskiego, gdzie odprowadza się puste wagony po wyładowaniu z nich na statki węgla, dzieci zbierające do worków resztki węgla pozostałe w wagonach dokonały strasznego odkrycia. W jednym z wagonów znaleziono mianowicie zwłoki jakiegoś młodego mężczyzny. Trup był bez ubrania, jedynie w bieliźnie, przy zwłokach zaś znaleziono czapkę cyklistówkę i krawat.

Władze śledcze wszczęły żmudne dochodzenie, które jednak narazie nie odniosły pożądanego skutku. Sprawa ucichła.

Dopiero po roku w pewnej portowej tawernie w Gdańsku z racji jakiejś bijatyki przytrzymano jakiegoś zagranicznego marynarza, którym się okazał Albert Sieg, Esteńczyk. W międzyczasie zidentyfikowano zwłoki zabitego, którym był niejaki Berenson, marynarz pływający w tym czasie na tymże statku co i Sieg.

Ponieważ stwierdzono, że Sieg ma na sobie spodnie zamordowanego Berensona, poznane przez jego kolegów, stanął on przed gdyńskim Sądem oskarżony o zabójstwo swego kolegi. W wyniku wybitnie zresztą poszlakowej sprawy Sieg skazany został na karę 10 lat więzienia.

FIN ZE SZRAMĄ NAD OKIEM

W Sądzie Apelacyjnym wyrok ten został zatwierdzony, obecnie zaś sprawa znajduje się w Sądzie Najwyższym.

Sieg, który mocą wyroku osadzony został w więzieniu wejherowskich od pierwszej chwili nie przyznawał się do zarzucanego mu czynu, twierdząc, że był tylko świadkiem zabójstwa, którego dokonał jakiś Fin ze szramą nad lewym okiem.

Mimo zapewnień Siega, że tajemniczy Fin znany jest na terenie Gdyni jako często wałęsający się po porcie oraz usilnych poszukiwań władz, nie udało się go nigdzie odnaleźć, wobec czego tłumaczenia skazanego potraktowano jako pomysłową bajeczkę, zmierzającą do odwrócenia uwagi władz.

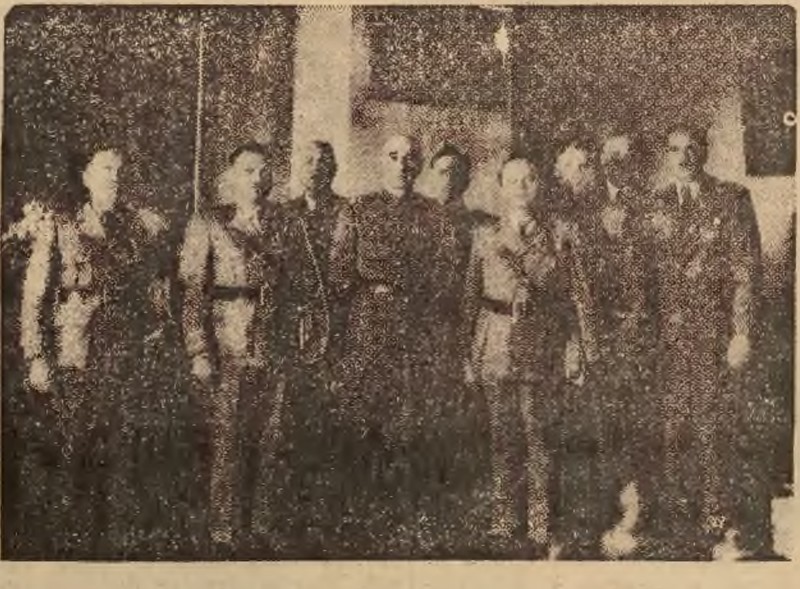
Obecnie sprawa estońskiego marynarza przebywającego w więzieniu przyjęła sensacyjny obrót. Przed paru dniami w więzieniu w Wejherowie osadzono za jakieś pijackie awantury oraz za nielegalny pobyt w Polsce marynarza fińskiego. Podczas codziennego spaceru na podwórzu więziennym spotkał go Sieg i rozpoznał go jako domniemanego mordercę Berensona. Fin ten nazywa się Kokkonnen Albin Nicolas, pochodzi z Helsinek i rzeczywiście nad okiem ma wyraźną szramę długości około 4 centymetrów.

KTO NAPRAWDĘ ZABIŁ?

Kokkonnen wypiera się wszystkiego, twierdzi, że opowiadania Siega są całkowicie zmyślone, a na dowód swej niewinności podaje, że dopiero po raz pierwszy przybył do Gdyni w roku bieżącym, morderstwo zaś popełnione było w roku 1936. Twierdzi on, że w tym czasie przebywał w Szwajcarii, względnie w Austrii, ostatnio zaś w Ameryce. Czy ponure oskarżenie Siega jest prawdziwe — wykaże wkrótce śledztwo.

Władze starają się obecnie o ustalenie, gdzie w czasie popełnienia morderstwa przebywał Kokkonnen, akta sprawy ściągnięto z Sądu Najwyższego wobec ponownego wszczęcia śledztwa. W wypadku nie odnalezienia śladów pobytu Fina w Szwajcarii w czasie popełnienia morderstwa w Gdyni to znaczy w listopadzie 1936 roku, doszło by do sensacyjnej rewizji procesu, wypadku rzadko notowanego w sądownictwie.

W najbliższym czasie należy spodziewać się rozwiązania zagadki kto zabił marynarza Berensona, — Sieg czy też Kokkonnen, tajemniczy Fin ze szramą.



Fotografia przedstawia Pana Marszałka Śmigłego - Rydza w otoczeniu delegacji Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

Bohaterski strażak

wyratował tonącą

Bohaterskiego czynu dokonał wczoraj naczelnik straży pożarnej w Powidzu pod Gnieznem Kasprzyk. Z narażeniem życia uratował on 26-letnią Marię Milczyńską, która wskoczyła do głębokiej wody, aby ratować tonącą 5-letnią córeczkę, lecz nie umiejąc pływać sama poczęła tonąć.

Jest to już drugi wypadek uratowania tonącego przez Kasprzyka.

Znany awanturnik pobił policjanta

Około północy patrolujący st. post. Kowalewski w Pruszkowie na jednej z ulic natknął się na dwóch mężczyzn i kobietę, którzy wydali mu się podejrzani. W jednym z mężczyzn Kowalewski poznał znanego na terenie Pruszkowa awanturnika Jana Zientka.

Gdy zapytał go co tu robi, Zientek uderzył go 2-krotnie w twarz i kopnął, wskutek czego policjant dostał krwotoku i upadł na chodnik. Zientek wraz z towarzyszem i kobietą zbiegli.

Wkrótce jednak policjanci zatrzymali Zientka i osadzili w areszcie do dyspozycji sędziego śledczego.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Zazdrość — niegodziwą bronią w walce o serce najukochańszego

P. C. zwierza nam się:

„Miałam 15 lat, gdy poznałam chłopca, o którym chcę pisać. Od owego czasu spotykamy się, już cztery lata.

Kochał mnie bardzo, tak przynajmniej mówił, ale miałam co do tego wątpliwości, ponieważ był strasznie zazdrosny i nie pozwalał spotykać się z innymi.

Gdy pewnego razu zapytał mnie, jak sobie wyobrażam dalszy ciąg naszej znajomości, odrzekłam, że jestem jeszcze młoda, chcę żyć i nie zamierzam się niczym wiązać narazie.

Znów zapewnił mnie, że mnie kocha i że właśnie dlatego muszę... odzwyczać się od wszystkich znajomych i tylko z nim stale się spotykać.

Na moje słowa, że jesteśmy oboje biedni, przeto nie wiem, kiedy i do czego dojdziemy, odrzekł, że gdy będziemy oboje pracować, jakoś damy sobie radę.

Ale to były tylko słowa. Bo on wcale mało nie zarabiał, ale żył nad stan, moc pieniędzy dydawał na życie, na papierosy itd. tak, że po sezonie jeszcze musiałam mu pomagać z mojej pracy. Przez te moje obowiązki wobec niego, nie mogłam się nawet porządnie ubrać.

Po jakimś czasie znów mu powiedziałam, że nie dobrze bedzie, jeżeli przyzwyczaimy się do siebie i że lepiej będzie, jeżeli przestaniemy się spotykać. Ale on się na to nie zgadzał, a ja również z głębi duszy tego nie pragnęłam, więc spotykaliśmy się nadal.

Od niedawna wszakże otrzymał pracę w nowym zakładzie, gdzie pracuje kilka panienek. Z jedną z nich zaprzyjaźnił się, umawiał się z nią stale, a do mnie przychodzić przestał.

Pewnego razu czekałam na niego i zauważyłam, że ona również czeka na niego. Po chwili wyszedł i podszedł do niej. Podeszłam do nich i zapytałam, dlaczego ona się z nim spotyka, kiedy ja go znam cztery lata i kocham go.

Ona mi odrzekła, że chyba wolno po pracy wyjść razem z kolegą. Ale to nieprawda, bo chodzili razem również do teatrów i kin.

Gdy odeszła, zapytałam go, czy tak się godzi. Najpierw prześladował mnie swoją zazdrością, spowodował, że zerwałam ze wszytskimi moimi znajomymi, a teraz sam mnie zdradza. Odrzekł, że w ogóle nie chce z żadną panną już się spotykać.

Mnie mógł jednak zawracać głowę przez cztery lata, zabierając moje najpiękniejsze młode lata. W tym okresie właśnie, gdy mogłam trochę użyć, przesiadywałam nieustannie tylko z nim w mieszkaniu, bo dla mnie nigdy nie miał pieniędzy na rozrywki.

Okazało się, że jeszcze tego samego wieczoru czekał znów na tę pannę. Posłałam do niego kolegę, który mu powiedział w moim imieniu, że pozostaje mi tylko umrzeć, bo mi w domu źle, jestem sierotą i nie mam komu się zwierzyć.

Co mam teraz począć? Groziłam mu, że odbiorę życie jemu i sobie, bo nie mam już poco żyć, gdyż kocham go i jestem pewna, że on mnie również. Powiada, że ponieważ mu groziłam, więc już w ogóle nikogo więcej nie chce znać".

***

Myślę, że Pani źle zrobiła, że mu Pani groziła. Sama Pani doznała wiele przykrości przez jego zazdrość, więc niechże Pani nie powtarza jego błędu.

Jestem przekonany, że im mniej Pani będzie okazywała zazdrości, tym lepiej. A już wszelkie groźby są zupełnie nie na miejscu i mogą tylko zaszkodzić. Proszę w najbliższej rozmowie z nim cofnąć wszystkie groźby.

Z tego nie wynika, by się Pani miała go wyrzec, skoro go Pani kocha i liczy, że i on Panią kocha nadal. Przeciwnie radzę Pani walczyć o niego wszelkimi sposobami, ale tylko godziwymi. Zazdrość i groźby należą do najbardziej niegodziwych.

Na małej wokandzie...

Człowiek z zasadami

czyli: „Nie chcę pracować"!

(A. E.) Pan Sędzia Grodzki, ujrzawszy oskarżonego o kradzież Teodora Graumana, zdziwił się niepomiernie.

— Znów pan tu jesteś?

— No przecież muszę z czegoś żyć.

— To nie możesz pan...

— Już wiem — przerwał oskarżony — już wiem, co pan sędzia chce powiedzieć. Czy nie mogę pracować. Owszem mogę, panie sędzio, tylko nie chcę. A dlaczego nie chcę? Bo mi się nie opłaca.

Dam panu sędziemu przykład. Miałem dwóch kolegów. Jeden był leniuch, a drugi pracowity. Leniuch nic nie robił, a pracowity pracował jak wół.

Po dziesięciu latach ten pracowity miał już dużo forsy. Wtedy się ożenił, ale że z tej pracy miał osłabione serce, więc zaraz po ślubie umarł. Co zrobił wtedy leniuch? Ożenił się z jego wdową i zabrał jego cały majątek!

No to czy warto pracować?

Znałem też drugiego pracowitego. On się bał, że go zredukują i zbierał grosz do grosza, jak mrówka. Odmawiał sobie wszystkiego, nie jadł, nie pił, i rzeczywiście zebrał sobie sporą gotówkę. No i co?

No i z tego niejedzenia zachorował na żołądek. A jak się zaczął leczyć, to go ta kuracja kosztowała wszystkie jego pieniądze.

Oto nagroda za długoletnią pracowitą oszczędność.

Trzeci mój znajomy też pracował, aż mu się uszy trzęsły. Od rana do nocy. Na dwóch posadach siedział. Nie wiedział co to zabawa, nie wiedział, co to płeć...

Jedyna jego przyjemność to było pójść w piątek na komedię do kina.

To on się wtedy śmiał! Trudno sobie wyobrazić. On się chciał naśmiać, żeby mu starczyło na cały tydzień.

I jaki miał koniec? Pewnego razu poszedł na film z Dodkiem. To tak się śmiał, że pękł ze śmiechu.

Oto są skutki pracowania.

No i co pan sędzia powie na to wszystko? Że praca wzbogaca? I że wobec tego ja też powinienem pracować? Nie, dziękuję panu sędziemu. Niech moi wrogowie pracują.

**

Sąd skazał pana Graumana na 2 miesiące aresztu.

Jednooki obłąkany bandyta

Już trzecią noc pozbawia snu mieszkańców kilku wiosek normandzkich

PARYŻ. Strach przed nagłym pojawieniem się jednookiego obłąkanego bandyty Kużabińskiego, pozbawia snu już trzecią noc z rzędu mieszkańców kilku małych wiosek normandzkich w pobliżu Evreux.

Obława policyjna trwająca od wtorku t.j. od daty nieprawdopodobnej ucieczki Kużabińskiego z zakładu dla obłąkanych w Evreux nie dała do czwartku wieczorem żadnego rezultatu, mimo, że biorą w niej udział całe oddziały żandarmerii sprowadzone nawet z odległych okolic.

Kużabiński, Polak aresztowany 3 miesiące temu za drobne kradzieże, wymknął się z rąk policji pierwszy raz dnia 8 maja. Odnaleziony w kilka godzin później w opuszczonym domu koło Douains, przyjął żandarmów strzałami rewolwerowymi.

Sam ranny kulą karabinową, która mu strzaskała ramię, Kużabiński, widząc, że nie może się dłużej bronić, usiłował pozbawić się życia.

Śmiertelnie ranny strzałem w skroń, przewieziony został do szpitala Evreux, gdzie ku zdumieniu lekarzy począł powoli powracać do zdrowia. Uważany jednakowoż za obłąkanego (zdaniem lekarzy, kula pozostawiona w czaszce Kużabińskiego, powoduje tworzenie się wrzodu w mózgu), bandyta umieszczony został w zakładzie dla nerwowo chorych, skąd zbiegł 9 czerwca.

Ujęto go nazajutrz. Kużabiński, który dostawał częstych ataków szału umieszczony został w oddzielnej celi i skrępowany kaftanem bezpieczeństwa.

Trzy dni temu Kużabiński wyzwolił się z kaftana bezpieczeństwa. Z nakładem energii wprost niewiarygodnej u tak ciężko chorego człowieka zdołał on skręcić sznur z pociętego na pasy prześcieradła i na sznurze tym spuścił się z drugiego okna do ogrodu otaczającego zakład.

Przeskoczywszy mur okalający ogród uciekł w lasy. Odtąd pomimo obław, w których uczestniczy ludność okoliczna, Kużabiński ukrywa się w lasach, pojawiając się tylko nocami w coraz to innej wsi, prawdopodobnie w celu zdobycia pożywienia.

We czwartek użyto do poszukiwań Kużabińskiego psów policyjnych.

Prasa francuska poświęca ucieczce Kużabińskiego całe kolumny, podając najdrobniejsze szczegóły tej ucieczki oraz liczne ilustracje.

Zniewolił handlarkę młody erotoman

Na posterunek policji w Rembertowie zgłosiła się 24-letnia Chaja Igerman, handlarka, zamieszkała tamże, i zameldowała że gdy była w ogrodzie należącym do Jagody została przytrzymana przez Antoniego Żołądkiewicza, który następnie dopuścił się na niej gwałtu.

Policja prowadzi dochodzenie.

Sprzeda oko za 1.500 dolarów

aby „przesadzono" je ślepemu

MONTREAL. W. G. Whittit, bezrobotny z Calgary Alta, przeczytawszy w jednym z pism artykuł o „przesadzaniu" zdrowych oczu i o przywróceniu w ten sposób wzroku niewidomym, ogłosił w jednym z pism Kanady, że gotów jest sprzedać swe oko za 1.500 dol.

Reporterom oświadczył, że nie robi tego dla reklamy, lecz że pragnie pomóc sobie, nauce i jakiemuś niewidomemu.

Cena 1.500 dolarów równa się kwocie, jaką od firm asekuracyjnych otrzymuje robotnik, który stracił oko przy pracy.

Zakochany staruszek

odebrał sobie życie

Sfery handlowe Łodzi są poruszone potrójnym samobójstwem popełnionym przez 60-letniego handlowca, Wolfa Tykocińskiego.

Tykociński, który posiadał żonę i dwoje dorosłych dzieci, zakochał się niedawno w młodziutkiej urzędniczce biurowej. Biuralistka jednakże nie zwracała uwagi na podeszłego adoratora i zrozpaczony tym Tykociński postanowił odebrać sobie życie.

Wczoraj rano Tykociński będący sam w domu — jego rodzina bawi obecnie w Muszynie — usiłował powiesić się. Sznur jednak pękł. Wówczas Tykociński przeciął sobie żyły obu rąk i wyskoczył z 3-go piętra na ulicę, ponosząc śmierć na miejscu.

Przed popełnieniem samobójstwa Tykociński zostawił u dozorcy 7 listów adresowanych do rodziny i kilku firm handlowych.

Pobił dotkliwie nauczycielkę

za złe stopnie córki

W Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy toczył się niezwykły proces o pobicie nauczycielki.

Ławę oskarżonych zajął Wincenty Kobyliński, urzędnik Zarządu Miejskiego w Solcu Kujawskim. Córka Kobylińskiego otrzymała złe świadectwo szkolne. Kobyliński udał się do szkoły i wyładował swój gniew na nauczycielce Kamili Srokowskiej, którą dotkliwie pobił.

Kobylińskiego Sąd skazał na 8 miesięcy bezwzględnego więzienia. W motywach wyroku Sąd podkreślił, że czyn oskarżonego jest zbrodnią. Zamiast wdzięczności za trudną i wyczerpującą pracę nauczycielka Srokowska spotkała się z zuchwałością Kobylińskiego.

Surowa kara ma być dla innych ostrzeżeniem przed podobnymi czynami.

Zatarg japońsko-sowiecki

(Początek na str. 1-ej).

nie pogranicznym nie pojawił się ani jeden samolot sowiecki. Artyleria sowiecka bombardowała wieś Kozo do godz. 10-ej wieczorem w środę.

Japońskie wojska graniczne, w doskonałym stanie moralnym, czujnie trzymają straż, obserwując ruchy wojsk sowieckich.

Agencja Domei donosi, iż wojska sowieckie, złożone z 40 dywizyj strzelców i brygady zmotoryzowanej, posuwają się z Nowokijewska na południe. W Nowokijewsku skoncentrowano 50 do 60 samolotów i 200 czołgów.

NIE BĘDZIE WOJNY

TOKIO. Panuje tu przekonanie, iż incydenty graniczne zostaną prawdopodobnie zlokalizowane, a wszystkie późniejsze zajścia nadgraniczne będą załatwione w drodze dyplomatycznej.

Przekonanie to, które jest rozpowszechnione w kołach politycznych, odbiło się na giełdzie, gdzie zarejestrowano wzrost kursów licznych akcyj i papierów wartościowych o kilka punktów. W szczególności dotyczy to bawełny i sztucznego jedwabiu.

MILITARYZACJA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

MOSKWA. W związku z przygotowaniami wojennymi Sowietów wydano tu rozporządzenie o militaryzacji związków zawodowych.

Zmilitaryzowane związki zawodowe mają uzupełnić działalność olbrzymiej organizacji przysposobienia wojskowego, jakim jest w ZSRR t. zw. „Osoawiachim", gdyż organizacja ta w wielu prowincjach, a przede wszystkim w republikach związkowych, jak np. na Ukrainie Sowieckiej nie stanęła na wysokości zadania w swych pracach nad militaryzacją obywateli sowieckich.

Poza tym militaryzacja związków zawodowych ma ułatwić przestawienie w każdej chwili całego przemysłu i komunikacji na użytek armii.

W zmilitaryzowanych związkach zawodowych ma obowiązywać dyscyplina wojskowa— a kierownictwo tych związków będzie podporządkowane wyższym władzom wojskowym.

ŻĄDAMY KOLONII!

Straszne żniwo piorunów

10 osób poniosło śmierć

Z Łucka donoszą: Nad powiatem włodzimierskim i horochowskim przeszła groźna burza z piorunami.

We wsi Bżowa uderzył piorun w niewykończony dom, w którym schroniło się 10 wieśniaków. Śmierć na miejscu poniosło 5 osób i 5 doznało porażenia.

W innych miejscowościach zginęły od pioruna 4 osoby, a 4 osoby zostały porażone.

Pechowa podróż artystów

Zapalił się wagon, w którym jechali

Z Równego donoszą: W czasie podróży do Dubna wybuchł pożar w wagonie oddanym przez ministerstwo komunikacji do dyspozycji teatrowi „obiazdowemu „Reduta". Pociąg zatrzymano i pożar ugaszono. —

Nie spowodował on jednak większych strat.

Z powodu opóźnionego przyjazdu aktorów, przedstawienie w Dubnie musiało zostać odwołane.

Katastrofa samochodowa

Dwie osoby ranne

Samochód ciężarowy browaru Kuntersztyn z Grudziądza rozbił się na szosie między Grębłinem a Rudnem w pow. tczewskim. Z niewiadomych przyczyn auto najechało na drzewo przydrożne, ulegając rozbiciu.

Dwaj pasażerowie zostali lekko ranni.

Czeladnik piekarski

utonął w morzu

W Pucku w obecności licznych letników utonął wskutek udaru serca 22-letni czeladnik piekarski Ignacy Hochszulz z Pucka. Wprawdzie tonącemu pospieszono natychmiast z pomocą, lecz dopiero po 20 minutach odnaleziono zwłoki.

Pomoc lekarska nawet przy użyciu aparatów z tlenem okazała się spóźniona.

Olbrzymie straty

spowodowała burza

Nad powiatem pszczyńskim przeszła wczoraj po południu niezwykle gwałtowna burza, połączona z wyładowaniami atmosferycznymi i gradobiciem, które na szczęście nie wyrządziło większych szkód.

W czasie burzy wybuchło kilka pożarów w wioskach położonych na terenie powiatu. M.in. pastwą padła cała zagroda rolnicza Ludwika Godzicha w Churczowie.

Straty wynoszą kilkanaście tysięcy złotych.

Utonęło w gnojówce

maleńkie dziecko

Półtoraroczne dziecko rolnika Kwietniewskiego, zamieszkałego w Wernsersdorf wpadło do gnojówki i utonęło.

Kiedy rodzice zauważyli brak dziecka wszczęli poszukiwania, lecz znaleźli już tylko zwłoki.

Skoczył z wieży

zamroczony alkoholem

Na placu przy drodze dęblińskiej obok wieży spadochronowej w Poznaniu znaleziono leżącego bez przytomności drukarza Barczyńskiego z kilkoma ranami głowy i twarzy.

Zachodzi przypuszczenie, że Barczyński nadużył alkoholu i wyskoczył z wieży bez spadochronu, albo, że został pobity.

W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Katował pasierba

wyrodny ojczym

Na posterunek policji w Markach zgłosiła się Maria Motyczyńska, zamieszkała tamże i zameldowała, że mąż jej Bronisław od dłuższego czasu maltretuje i znęca się nad 9-letnim swoim pasierbem Janem, synem Motyczyńskiej. Onegdaj zamknął go w ciemnej komórce, przywiązał sznurem, a następnie zbił do utraty przytomności i pozostawił go tak na cały dzień.

Gdy pod wieczór matka zainteresowała się, gdzie jest chłopiec i poczęła go szukać, znalazła go nieprzytomnego skrępowanego sznurami i zbitego w komórce. Wezwano lekarza Ubezpieczalni Społecznej z Marek, który stwierdził u chłopca szereg ciężkich obrażeń na całym ciele i przewiózł go w stanie ciężkim do Ubezpieczalni Społecznej.

Motyczyński maltretował swego pasierba, głodząc go i bijąc bez żadnej przyczyny już od dłuższego czasu. Matka chłopca nie składała wcześniej zameldowania, obawiając się zemsty męża. Wreszcie po ostatnim wypadku namówiona przez sąsiadów zdecydowała się zameldować o nieludzkim postępowaniu wyrodnego ojczyma policji.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie.

„Weteran" złodziei stołecznych

wpadł w ręce policji wraz z paserem

Jan Dwojak (Warszawa, Krochmalna 17) zaliczany jest do „weteranów" świata złodziejskiego, ma bowiem za sobą 31 lat „pracy" włamywacza, oraz kilkanaście wyroków sądowych, skazujących na więzienie.

Mimo sędziwego wieku (liczy obecnie 62 lata), oraz otwartej gruźlicy, na którą cierpi od lat, Dwojak w dalszym ciągu udawał się na wyprawy i dokonał szeregu zuchwałych włamań. Jako specjalista na podkopy, wynajmował się on różnym szajkom złodziejskim, za co brał część łupów.

Godnym z większych wyczynów zuchwałego włamywacza był podkop do fabryki „Opus" gdzie dokonał kradzieży na kilkanaście tysięcy złotych.

Po tej kradzieży Dwojak ukrywał się przed policją, a nawet wyjechał z Warszawy na jakiś czas. Powróciwszy do stolicy, znów dał o sobie znać szeregiem kradzieży i włamań.

Wreszcie został w dniu wczorajszym ujęty w melinie złodziejskiej w mieszkaniu Abrama Belcermana (Pawia 54), do którego zgłosił się po zaliczkę na rachunek przyszłych łupów.

Włamywacza i pasera osadzono w więzieniu.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Po śmierci i obrabowaniu Zabluki, herszt bandy chciał na miejscu położyć Poradzkiego trupem. Wyratowała go jednak Irena, która zahipnotyzowała Seweryna i kazała mu iść za sobą. Poradzki wyszedł z mieszkania pod ramię z Ireną.

W taki to sposób wyszli bez przeszkód na ulicę.

Jeden z bandytów, obecnie rzecz jasna już bez maski, — człowiek w średnim wieku o nader inteligentnym wyglądzie — zatrzymał się przed bramą domu Poradzkiego, by tu zaczekać na innych.

Był to pierwszy podobny czyn „Bractwa Białych", który napotkał nieoczekiwane przeszkody, pierwsza przeszkoda w krwawej ich działalności.

Pierwszy raz krew „wodza" ścierpła, gdy ujrzał przed swymi oczyma niebezpieczeństwo...

Poradzki otwarcie groził, kazał Zabluce by zawiadomił policję; przestępcy zadrżeli na myśl o tym, czy nie wpadli sami w zasadzkę, czy policja nie jest na ich tropie. Dopiero, gdy Irena zahipnotyzowała swego kochanka, gdy wstrzyknęła mu usypiającą ciecz, uspokoili się nieco.

A jednak może pozostawił w domu list, pamiętnik, albo testament, w którym szczegółowo opisał całą działalność bandy i podał adres willi? Poradzki mógł to uczynić, policja odnajdzie ten list i wtedy są straceni...

Obawa przed takim czynem Poradzkiego powstrzymała herszta bandy od wykonania wyroku śmierci. „Bracia" chcieli przede wszystkim dowiedzieć się, jak daleko sięga jego zdrada.

Podczas gdy jeden z nich czekał na ulicy, wpadł wysoki mężczyzna do pobliskiej cukierni i telefonicznie powiadomił bardziej zaangażowanych „braci" w umówionym żargonie, by „oczyścili" swe mieszkanie z wszelkich dokumentów, które mogłyby ich obciążyć. Równocześnie wysłano telegraficzne zawiadomienia do „braci" na prowincji, zawiadomienia, które w języku zupełnie „familiarnym" dawały im do zrozumienia, iż Poradzki zdradził...

Jak się okazało, strach nie był bezpodstawny.

Złoczyńca, który pozostał na straży przed domem Poradzkiego, widział, jak przybyła policja. Po tym spostrzegł inspektora Puchałę w towarzystwie kilku władz śledczych i sądowych.

Porozumiał się natychmiast z Ireną, która odjechała z Poradzkim do mieszkania Maryli Sroczyńskiej.

W obawie, czy Poradzki nie pozostawił w domu jakichś kompromitujących dokumentów, albo wskazań, które policja może odebrać i wykorzystać — zmienili natychmiast swój pierwotny plan.

Zamiast tego, by go odprowadzić autem prywatnym do swego pałacu, gdzie jeszcze tegoż dnia miał być sądzony, — odwiozła go Irena do Katowic, gdzie „Bractwo" liczyło kilku członków.

„Biały pałac" mógł zostać jeszcze tej samej nocy otoczony przez policję. Banda musiała przeczekać pierwsze wieści z miasta i obserwować poczynania policji.

Inspektor Puchała rozpoczął śledztwo i poszukiwania zaginionego Poradzkiego. Nasi czytelnicy pamiętają przebieg tych wydarzeń z pierwszych odcinków tej powieści.

Ale inspektor Puchała nie zdawał sobie sprawy z tego, że równocześnie jest śledzony przez członków bandy, którzy są dokładnie poinformowani o każdym jego kroku.

Dopiero gdy w mieszkaniu Poradzkiego doręczono mu pierwszy anonim — zrozumiał Puchała, że jest śledzony przez złoczyńców.

Cóż się działo w międzyczasie z Poradkim?

Piękna, czarująca czarna dama, Irena Podhorska przybyła nazajutrz po tragicznych wydarzeniach w mieszkaniu Poradzkiego do Katowic. Poradzki znajdował się wciąż w stanie hipnozy, aczkolwiek na pozór sprawiał wrażenie zupełnie normalnego człowieka. Nienawidził Irenę, a jednak wykonywał wszystkie jej polecenia i rozkazy, jak niewolnik. Ale nie był już panem siebie. Był odurzony. A gdy Irena zauważyła budzącą się w nim wolę, otrzymał jeszcze raz zastrzyk, o który postarał się jeden z „braci", lekarz, który specjalizował się w tej dziedzinie.

Tu właśnie w Katowicach spotkał Poradzki przypadkowo fabrykanta z Krakowa, Wacława Młocińskiego. Stało się to trzeciego wieczoru po wydarzeniach w Warszawie. Młociński, jak już wiemy — pragnął skorzystać z tej okazji, by pomówić interesownie z Poradzkim — ale Irena zorientowała się w mig w sytuacji. Zrozumiała, że nie wolno do tego dopuścić. Wyprowadziła więc Poradzkiego z cukierni zanim jeszcze zdołał przepchać się przez gęsto zastawione stoliki.

Był to pierwszy ślad po zaginionym Poradzkim. Puchała dowiedział się o tym i zawiadomił policję w Katowicach, która rozpoczęła płonne poszukiwania.

Dwaj „bracia", którzy brali udział w napadzie, domagali się szybkiego „wykończenia" Poradzkiego.

— Dla jednego głupca stracimy wszystko — twierdzili.

Ale Irena uparła się, broniła Poradzkiego do upadłego. Nie pozwoli mu wyrządzić najmniejszej krzywdy, tylko po jej trupie mogą zgładzić Poradzkiego, a jeśli mu wyrządzą krzywdę bez jej wiedzy, stracą ostoję Bractwa. Kochała go bezgraniczną miłością, pragnęła go zachować przy życiu właśnie dla siebie.

Toteż, pomagając w zmyleniu śledztwa policji — starała się zapewnić Poradzkiemu życie. Widząc, że grunt pali się pod nogami w Katowicach, gdzie policja rozpoczęła energiczne poszukiwania, wywiozła go do Mikułowa, gdzie go zamknięto w zakratowanym pokoju, bez wiedzy właściciela willi.

Tu pozostał Poradzki kilka dni. Obsługiwał go chłopak, krewny jednego z katowickich braci, który wydawał się Irenie godnym zaufania... Tu odzyskał Poradzki przytomność umysłu, dopiero po tym, jak drugi zastrzyk przestał działać. Ale świadomość jego była wciąż przyćmiona.

Irena świadomie doprowadziła go do stanu przytomności, gdyż chciała z nim spokojnie pomówić. Usiłowała go przekonać, by zmienił swe postanowienie. Użyła do tego najbardziej czarujących środków.

Ale Poradzki pozostał teraz nieczuły na jej wdzięki: nienawidził jej z całej duszy, tak silnie, jak ją przed tym kochał. Błagała go, groziła mu. Ale na jej groźby odpowiedział wyzwiskami i rzucił się na nią, chcąc ją obić. Irena okazała się silniejsza. A jednak udało mu się przekupić chłopca, który go obsługiwał i wysłać list do Haliny... List doszedł do Warszawy. Ale zarówno Poradzki jak i chłopiec drogo zapłacili za swój czyn... Chłopak stał się kompletnym idiotą...

A cóż się stało z Poradzkim, w chwili gdy policja natrafiła na jego ślad?

(Dalszy ciąg jutro)

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

P. Brunet stwierdził, że do oberży Pederevy zakradł się nocą jakiś żołnierz. Następnego zaś dnia żołnierze, którzy udali się w pierwsze linie, zostali w drodze do okopów, zdziesiątkowani przez artylerię nieprzyjacielską. P. Brunet sądził, że istnieje pewien związek między tymi dwiema sprawami i ustaliwszy kim jest żołnierz, postanowił nastawić sidła na winnych.

14.

Po trzech dniach podejrzanemu żołnierzowi polecono zrobić kopię rozkazu do dowódców kompanii, aby wybrali najdzielniejszych żołnierzy, albowiem następnego dnia o szóstej rano będą oni skierowani do okopów, aby przeprowadzić poważną akcję.

Gdy zaś zapadała noc, otoczyliśmy ze wszystkich stron oberżę i czekaliśmy na dalszy bieg wypadków. Nasz żołnierz zjawił się koło północy.

— Teraz należy mieć tylko kilka godzin cierpliwości, aby stwierdzić czy nasze podejrzenia są słuszne — rzekłem półgłosem do stojącego bok mnie kolegi, gdy ujrzałem żołnierza wchodzącego przez okno do oberży Pederevy.

O godzinie szóstej zebraliśmy się w biurze pułkownika, i w milczeniu spoglądaliśmy na zegarki. Minęło pięć, dziesięć, piętnaście minut, a dookoła panowała głucha cisza. Dopiero o godzinie w pół do siódmej ogłuszający huk rozdarł powietrze. Zaczęło się bombardowanie i przez jakieś dwadzieścia minut grzmiały działa nieprzyjacielskie.

— Próba się udała! — rzekł pułkownik.

Należy bowiem zaznaczyć, że rozkaz skopiowany przez żołnierza nie został wysłany do dowódców poszczególnych kompanii i że w ogóle do okopów nie wysłano żołnierzy. Rzekomy ten rozkaz umyślnie dano do przepisania podejrzanemu żołnierzowi, aby stwierdzić, czy wydaje on nasze tajemnice rodzinie Pederevy i czy ta z kolei podaje je nieprzyjacielowi. Obecnie okazało się, że nasze przypuszczenia były słuszne, że żołnierz informuje Pederevych.

Postanowiono więc z miejsca zlikwidować szpiegów. Czterech żołnierzy z nasadzonymi na lufy bagnetami udało się do podejrzanego żołnierza, a około dwudziestu pod moim dowództwem ruszyło w stronę oberży Pederevych.

Gdy przybyliśmy pod oberżę, wyglądzła ona jak gdyby wewnątrz jeszcze wszyscy spali, tylko na pierwszym piętrze jedno z okien było nawpół otwarte. Trzymając w ręku rewolwer gotowy do strzału, zacząłem do bijać się do drzwi. Z wewnątrz jednak nikt nie odpowiadał.

— Wyważyć drzwi! — rozkazałem.

Żołnierze skoczyli do drzwi i podparli je. Po kilku chwilach wyskoczyły one z zawiasów i wtargnęliśmy do oberży.

Wewnątrz panowała głucha cisza. Rozkazałem więc przeszukać cały budynek w nadziei, że znajdziemy gdzieś szpiegów. Ale gdy wszedłem do kuchni i ujrzałem porzucony przez szpiegów posiłek, domyśliłem się, że ptaszki nie czekały na nasze przybycie i w porę ulotniły się. Ponieważ w pobliżu oberży nie było żadnych budynków i ponieważ droga prowadząca do niej biegła polami, z oberży można było z łatwością dostrzec, że się zbliżamy i opuście ją.

— Psiakość, a to mi szpetnie wymknęły się ptaszki — zakląłem pod nosem i rozkazałem dokładnie przeszukać cały budynek.

Wkrótce żołnierze dokonali ciekawego odkrycia. W piwnicy pod stosem desek znajdował się telefon, którego przewody zostały przecięte, a słuchawka złamana uderzeniem młotka.

O ujęciu szpiegów nie można było nawet marzyć. Znali oni bowiem doskonale okolice i prawdopodobnie mieli przyjaciół, u których się ukryli.

Żołnierz zaś, którego podejrzewaliśmy, że jest wspólnikiem Pederevych, zapewniał nas, że nie ma nic wspólnego ze szpiegostwem.

— Byłem tylko na tyle nieostrożny — przyznał — że opowiadałem Łucji, która była moją kochanką, o tym, co się dzieje w pułku. Gdybym jednak wiedział, jak niebezpieczną kobietą jest Łucja, na pewno bym tego nie uczynił — zakończył ze skruchą swe zeznania.

Mimo to stanął on wkrótce przed sądem wojskowym, który go bardzo surowo ukarał.

Wieczorem tego dnia, w którym wypłoszyliśmy szpiegów z oberży, rozmowy w obozie obracały się, oczywiście, wyłącznie wokół tego wypadku.

— Scena ta — wtrącił em w pewnej chwili — przypomina mi prawie że identyczny wypadek, który wydarzył się w początkach wojny.

— Prosimy, niech pan opowiada — wołano ze wszystkich stron.

Nie dałem się długo prosić i zacząłem mą opowieść.

— Było to pod koniec września 1914 roku. Zajmowaliśmy sieć okopów w lesie w pobliżu Karpsachu w Alzacji.

Pomimo, że okopy niemieckie znajdowały się tylko w odległości dwustu metrów od naszych, ten odcinek frontu był spokojny.

Pewnego dnia przybyło tam kilka oddziałów nowozaciągniętych żołnierzy, których powoli przyzwyczajano do trudów wojennych, aż wreszcie nadszedł rozkaz, aby żółtodziobów posłać na posterunek do rowu, od ległego o 50 metrów od pierwszych linii i służącego za punkt obserwacyjny.

Około trzeciej nad ranem czterech nowozaciągniętych żołnierzy udało się do rowu, aby za tąpić znajdujących się tam kolegów. Jak tylko żołnierze, którzy pełnili służbę w rowie, dotarli do okopów, grad granatów posypał się na obserwatorów.

— Posterunek jest atakowany! — krzyknęli młodzi żołnierze, chcąc uciec.

Było jednak za późno. Zaskoczeni przez nieprzyjaciela czterej młodzi żołnierze poddali się w ciągu kilku sekund.

Gdy przybiegły posiłki, rów był już pusty. Przez całą noc starzy żołnierze strzegli rowu z karabinami gotowymi do strzału. Lecz reszta nocy minęła w spokoju.

Powtarzało się to kolejno w ciągu trzech nocy i dowództwo doszło do wniosku, że żołnierze znajdujący się po przeciwnej stronie chcieli po prostu przerwać jednostajność wojny pozycyjnej pozbawionej wszelkich operacji wojennych i w ten sposób chcieli nam i sobie „uprzyjemnić" czas.

Z tego względu i czwartej nocy pułkownik wysłał do rowu czterech rekrutów, zmieniając tylko godziny, w których miała nastąpić zmiana warty.

Ale gdy rekruci znaleźli się w rowie, znów posypały się na nich łzawiące granaty i zanim zdołali stawić najlżejszy opór, zostali napadnięci, rozbrojeni i wzięci do niewoli.

Teraz dowództwo ogarnęło zdumienie.

— Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że ktoś dokładnie informuje nieprzyjaciela o tym, co się u nas dzieje! — krzyczał pułkownik, pieniąc się ze wściekłości. — Należy położyć temu kres!

(Dalszy ciąg jutro).

Z TEATRU im. J. SŁOWACKIEGO

OSTATNIE WYSTĘPY TEATRU JARACZA

Dziś w sobotę po cenach zniżonych „Cieszmy się życiem".

Jutro nieodwołalnie ostatnie dwa występy Teatru Ateneum. Popołudniu „Cieszmy się życiem", wiecz. „Ludzie na krze".

Operetka Teatru Wielkiego z Poznania w Krakowie

W poniedziałek 8, we wtorek 9 i we środę 10 bm. o godz. 20-ej odbędą się w Teatrze Miejskim im. J. Słowackiego tylko 3 występy Operetki Teatru Wielkiego z Poznania. Daną będzie melodyjna i pełna humoru „Gejsza" Sydney Jones'a. Obsadę tej romantyczno - komicznej opery stanowią czołowe siły Teatru Wielkiego w Poznaniu, jak: p. Poschówna, p. Fontanówna, p. Płonka-Fiszerowa, p. Peter. p. Sendecki i inni. Tańce układu baletmistrza prof. Statkiewicza.

Nagrody za piękne domki

W ostatnich czasach stwierdzono, że architektura budynków, wznoszonych na terenie Krakowa i najbliższej okolicy nie stoi na odpowiednim poziomie estetycznym, przy czym domki parterowe często przez długie lata pozostają niewykończone względnie wykończone niedbale. W celu więc zachęcenia do budowy domków, które pod nosiłyby piękno podmiejskiego krajobrazu, Stowarzyszenie Architektów w porozumieniu z Zarządem miejskim urządza konkurs na najlepiej udany domek parterowy, ukończony w latach 1937-38, najpóźniej do dn. 31 X. 1938. Najpiękniejsze domki uzyskają nagrody po 300 i 200 zł., oraz dyplomy honorowe Bliższych szczegółów konkursu udziela sekret. Stow. Arch. R P., ul. Krupnicza 19.

RADIO — KRAKÓW

Sobota, 6 sierpnia 1938

8 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu, Hejnał z wieży Mariackiej, 14 Muzyka 15.10 Lokalne wiadomości gospodarcze, 17.00 Pogadanka aktualna, 17 10 Muzyka, 17.55 Wiadomości bieżące, 21 Chwilka społeczna, 21.05 Lokalne wiadomości sportowe.

(Reszta programu ogólnopolskiego wewnątrz numeru)

Za przemyt dolarów do Gdańska dostał 5 lat więzienia

Niebezpieczny i przestępny proceder uprawiał niejaki Izrael Izaak Steiner, 24-letni czapnik z Tarnowa. Trudnił się bowiem przemytem dolarów z Polski do Gdańska, w ten sposób, że stał na usługach rożnych spekulantów walutowych i na ich zlecenie wywoził z Polski dolary, biorąc za to wysokie wynagrodzenie. Częste jednak podróże Steinera wpadły w oko kierownictwu straży granicznej w Tarnowie i pewnego dnia Steiner, w czasie podróży koleją, został przytrzymany. Podejrzenia okazały się słuszne, gdyż w walizie, mającej zamaskowane podwójne dno, znaleziono 635 dolarów, które Steiner zamierzał przemycić W toku dochodzeń ujawniono, że Steiner od sierpnia 1937 r. do maja br. wyjeżdżał do Gdańska dziesięć razy w celach przemytniczych.

Za to przestępstwo Steiner, który obecnie siedzi w areszcie śledczym w Krakowie, odpowiadał onegdaj przed sądem okręgowym karnym. W wyniku rozprawy sędzia dr Konopka skazał osk. Steinera na 5 lat więzienia i 105 tysięcy zł. grzywny. z zamianą na dalsze 200 dni aresztu. Oskarżał prok. Kindler.

—oo—

W Krakowie zginęła kobieta!

W dniu 3 bm. o godz. 6 rano z mieszkania przy ul. Nowowiejskiej 6, wyszła 54-letnia Maria Gadocha, udając się do sklepu przy placu Kazimierza W. Od tej chwili Gadochowa do domu nie wróciła. Zaginiona była blondyną, wzrostu średniego, szczupła, w płaszczu czarnym. Sukienkę miała zieloną, włosy długie. Posiadała torbę na zakupy i kilka złotych. Zachodzi podejrzenie, że zaginiona kobieta mogła ulec nieszczęśliwemu wypadkowi.

Dentysta i fryzjer napadli na posterunkowego

Krakowski Wydział śledczy komunikuje: „W dniu 4 bm. zatrzymani zostali: Józef Smoczek, lat 23, technik dentystyczny, zam w Krakowie przy ulicy Zjazd 6, Edward Smoczek, lat 28, zam. w Prądniku Czerwonym i Wacław Łącki, lat 24, fryzjer zam. w Krakowie przy ul. Będzińskiej 5, — za czynną napaść na posterunkowego P. P."

—oo—

Wpisy do Akademii Handlowej

Na mocy rozporządzenia ministerstwa W. R. i O. P. dotychczasowa szkoła akademicka „Wyższe Studium Handlowe" w Krakowie przyjmuje z dniem 1 września br. nazwę „Akademia Handlowa".

Podania o przyjęcie do Akademii należy składać od 1 do 10 września, zaś wpisy odbędą się od 12 do 24 września b. r. Zainteresowanym udziela informacyj sekretariat Akademii w Krakowie, ul. Sienkiewicza 4.

Z tęsknoty za aresztowanym kochankiem usiłowała odebrać sobie życie

Niejaka Anna Gastołówna, 25-letnia robotnica, zam. przy ul. Barskiej 78, ma kochanka, który w tych dniach został aresztowany za kradzież. Gastołówna dowiedziawszy się o tym, wpadła w straszną rozpacz i postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu we czwartek późnym wieczorem zamknęła się w swym mieszkaniu i wypiła flaszeczkę esencji octowej. Jednak zamach samobójczy nie udał się, albowiem Gastołównę przewieziono na stację Pogot. rat. i tam przepłukano jej żołądek, po czym niedoszła „denatka" udała się do domu.

Koncerty radiowe w taksówce

W Krakowie pojawiła się pierwsza autodorożka Nr. 187 z aparatem radiowym głośnikowym, który odbiera wszystkie stacje europejskie, dając czysty i wyraźny odbiór audycji, nawet podczas jazdy. Taksówka ta cieszy się dużym powodzeniem.

Złodziej rowerów w potrzasku

Na gorącym uczynku kradzieży roweru, pozostawionego na ul. Meiselsa przez E. Springera (ul. Ks. Józefa 54) aresztowano we środę 16-letniego włóczęgę Jana Milczanowskiego (ul. Emaus 57). Rower, wartości 80 zł., zwrócono właścicielowi.

Cenne zegary bez właścicieli

We Wydziale śledczym w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego znajdują się zakwestionowane rzeczy, pochodzące z kradzieży; zegar stołowy brązowy z futerałem, oraz złoty zegarek damski z branzoletką.

Po odbiór tych rzeczy można zgłaszać się w godz. urzęd.

Bandycki napad na kupca pod Krakowem

Ubiegłej nocy na dom kupca Jana Orzechowskiego w Krzesławicach pod Krakowem dokonano zuchwałego napadu. Bandyci, w liczbie 3-ch, wdarli do mieszkania i sterroryzowawszy domowników rewolwerami, przystąpili do rabunku. Złoczyńcy splądrowali całe mieszkanie i odkryli schowek, w którym kupiec miał 1.200 zł. Pieniądze te zrabowali, po czym zbiegli pod osłoną nocy. Zawiadomiona o napadzie policja wszczęła pościg za złoczyńcami.

Skazanie właścicielki domu za przestępstwo dewizowe

Przed Sądem okręg. karnym w Krakowie odpowiadała onegdaj za przestępstwo dewizowe niejaka Sabina Stoegerowa, właścicielka realności przy ul. Pańskiej 11, pamiętnej z tego, że w tej właśnie kamienicy przed pięcioma latami dokonali Maliszowie krwawego napadu bandyckiego na listonosza śp. Przebindę i małżeństwo Süsskindów.

Stoegerowa oskarżona była o to, że w roku 1937, bez zezwolenia, władz dewizowych, wysłała swemu bratu za granicę 4.000 zł. Sąd skazał Stoegerową na grzywnę w kwocie 10.000 zł. z zamianą, w razie nieściągalności, na 100 dni aresztu.

Straszny wybuch maszynki spirytusowej w mieszkaniu

Wczoraj rano w jednym z mieszkań domu przy ul. Tureckiej 25, zdarzył się straszny wypadek wybuchu maszynki spirytusowej.

Ofiarą wybuchu padła 25-letnia bezrobotna Maria Galicówna, która doznała poparzeń na twarzy pierwszego i drugiego stopnia.

Nieszczęśliwą kobietę przewiózł lekarz Pogotowia do szpitala św. Łazarza.

Szlęzak Władysław, urodz. 22 III, 1912 unieważnia zgubioną książkę wojskową wydaną P.K.U. Będzin.

Atak włościan na policję w Myślenicach

W okresie znanego strajku rolnego w dniu 27 lipca 1937 r. na rynku w Myślenicach zebrało się ponad 1.000 strajkujących włościan, w celu odbycia wiecu bez zezwolenia władz. Ponieważ w tym dniu odbywał się jarmark, więc strajkujący poprzewracali stragany, wznosząc przy tym wrogie okrzyki przeciw policji, która wezwała demonstrantów do rozejścia się. Gdy zaś to nie poskutkowało, wówczas rozpędzono tłum przy pomocy pałek gumowych. Na tym jednak nie skończyło się, gdyż następnie duża grupa ludzi zaatakowała policję. Wówczas aresztowano kilku napastników, którzy za czynną napaść na posterunkowych w służbie, skazani zostali przez sąd krakowski po 6 mies bezwzgl. więzienia.

Skazani: Antoni i Jan Oliwowie, Franciszek Mardas i Jan Polewka, wnieśli odwołanie od wyroku. Wczoraj odbyła się rozprawa przed Sądem apelacyjnym w Krakowie, który jednak zatwierdził wyrok pierwszej instancji.

Dorożkarz zmarł w dorożce

Na postoju dorożek konnych u wylotu ulic: Zwierzynieckiej i Powiśla, zmarł nagle w dorożce 60-letni dorożkarz Józef Nawara (ul. Żółkiewskiego 23). Lekarz obwodowy stwierdził zgon wskutek udaru serca.

—oo—

Redakcja: Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17

CENA OGŁOSZEŃ; W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 9 0 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. »Profilus«, Kraków, św. Krzyża 1. Tel. 162 18